№ 49.

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb.— k. 10
zmiana adresu . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

9 Grudnia 1911 r.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godz. 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedział. Filia w Łodzi. ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Aleja Jerozolimska 49, Warszawa.**

Legenda dla młodzieży.

Utwór fantazyi, powieść albo poemat może być stężeniem artystycznem prawdy życiowej, albo płodem zmyślenia, które nie rachuje się z codzienną logiką rzeczywistości. Młodzieńcza fantazya ludów karmi się chętnie obrazami wydarzeń niezwykłych, w których bogowie zstępują na ziemię, istoty nadludzkie plączą się ze śmiertelnikami, cudowność miesza się z prawdopodobieństwem.

Chodzi o to, aby dzieło było poczętem i wykonanem z siłą wewnętrzną, jasnowidzącą, aby w głębi swej miało treść, która karmi szlachetnie myśl i uczucie. Chociaż wyrośliśmy z epoki dzieciństwa umysłowego, jednak z rozkoszą śledzimy za opisem przygód Odysseusza, który staje się ulubieńcem boginki, a potem wstępuje w podziemia piekielne. W „Orlandzie szalonym" Aryosta kołyszą naszą wyobraźnię czyny bohaterów, zlatujących na hypogryfie dla obrony kobiet prześladowanych przez potwory.

W literaturze zeszłego stulecia Verne posługiwał się danemi naukowemi, snując nawet pomysły tak nieprawdopodobne i fantastyczne, jak podróż z ziemi na księżyc w wielkiej kuli armatniej. Nie trzeba dzieł takich mierzyć łokciem zdawkowego realizmu. To nowożytne *legendy*, które nie dają fotografii ani analizy prawdy życiowej, lecz stanowią pokarm dla wyobraźni, są ukojeniem dla duszy skołatanej wśród zabiegów codziennych.

Piękną legendę dla młodzieży polskiej stworzył świeżo wielki pisarz i krzepiciel rodzimego ducha — Henryk Sienkiewicz. Nie nazwał on romansem ani powieścią swego opowiadania „W pustyni i puszczy" (Warszawa 1912 r., nakład Gebethnera i Wolffa, str. 393) — tak samo, jak Daniel Defoë swego Robinsona, który bawi, zajmuje i uczy tyle pokoleń. Treść tej niesłychanie ciekawej, interesującej wiązanki przygód podróżniczych dzieje się na schyłku zeszłego stulecia w Egipcie i Sudanie podczas ruchawki Mahdi'ego, która była konwulsyjnym podrzutem fanatyzmu mahometańskiego. Bohaterem opowiadania jest czternastoletni chłopiec, Staś Tarkowski, porwany razem z ośmioletnią angielką, Nelą Rawlinson, z Port-Saidu przez podstępnego nubijczyka Chamisa, który uprowadził ich do Chartumu i Omdurmanu do obozu Mahdi'ego jako zakładników. Powody tego porwania najlepiej pozna czytelnik z samej książki. Nie wdając się w szczegóły, zaznaczę tylko, że ten wypadek jest początkiem tułaczki Stasia i Neli w głębi dzikich lądów afrykańskich, tułaczki niebezpiecznej, najeżonej przeszkodami. Czternastoletni chłopiec daje w niej dowody niesłychanej energii i przytomności umysłu, otacza opieką swą małą towarzyszkę i trafia wreszcie na zbawczą karawanę, która uratowała im życie w rozpaczliwem położeniu.

Od chwili, gdy wpadli w ręce wrogów, dzielny chłopiec nie traci przytomności ani odwagi, opiekuje się dziewczynką, stawia śmiałe czoło prześladowcom. Gdy karawana, krocząc przez wąwóz, spotkała na swej drodze lwa, Staś dostawszy sztucer w swe ręce, zabija celnym strzałem króla pustyni i kładzie trupem swoich prześladowców. Potem walczy z przeszkodami, umie sobie dać radę w niesłychanie trudnych sytuacyach, wyzyskuje przyjazne okoliczności i z jeńca staje się wodzem karawany, która bierze udział nawet w walce plemion murzyńskich, zapewniając słabszej, pognębionej stronie zwycięstwo.

Bezwątpienia Staś Tarkowski nie jest podobnym do przeciętnych chłopców w jego wieku, ale okoliczności, w których się znalazł, każą mu z siebie wydobyć niezwykłą sumę energii. Dziwią się mieszczuchy, że trafił lwa w samo oko i położył na miejscu, ale w domach szlacheckich bywają tędzy czternastoletni strzelcy. Zresztą w tym chłopcu autor świadomie skupił niezwykłe bogactwo rysów dodatnich. Staś daje przykład odwagi i stałości przekonań, gdy stanąwszy przed obliczem tyrana i fanatyka Mahdi'ego, nie chce się zaprzeć wiary chrześciańskiej. Powziąwszy zamiar ocalenia siebie i towarzyszki, rachuje się z okolicznościami i korzysta z chwili, w której śmiały czyn może być wykonany z powodzeniem. W trudnem położeniu nie upada nigdy na duchu, wymyśla coraz nowe sposoby ratunku, używa do swoich celów ludzi i zwierząt. W stosunku do swej małoletniej towarzyszki, której los go zrobił opiekunem, pomimo buńczuczności chłopięcej i protekcyonalnego tonu, zachowuje tkliwą delikatność uczuć, bratnią serdeczność i troskliwość wiernego przyjaciela. Gdy nareszcie dokonał czynów nadzwyczajnych, nie myśli o własnej chwalbie, ale w głębi Afryki na skale w wolnych chwilach wykuwa napis patryotyczny! Jednem słowem, Staś Tarkowski dla młodzieży przedwcześnie zblazowanej i próżniaczej jest wzorem wytrwałości, pomysłowości, energii, męstwa, rycerskości i uczuć delikatnych, wolnych od sobkostwa!

— To romantyczna blaga — powie może jaki cynik albo pseudo-pozytywista, urągający szlachetnym porywom i wielkim marzeniom! Ale bez romantyzmu bylibyśmy społeczeństwem groszorobów, geszefciarzy i sprzedawczyków, stadem

kornych helotów. Romantyzm kazał poetom szukać ludzi nie na miarę krawca lecz Fidyasza, romantyzm kazał nam wierzyć w jutrznię wolności i braterstwa ludów! Więc nic nie szkodzi, że bohater opowiadania ma w sobie coś z romantycznego rozmachu, coś z rycerskiego poszumu skrzydeł dawnej husaryi.

Jestto zasługą Sienkiewicza, że w chwilach mroku narodowego wskrzeszał u nas tradycye rycerskie, zasługą, której nie zniweczą pociski, jakimi rzucały w twórcę trylogii ręce nieobmyte z judaszowego kału! Tak samo, jak w „Ogniem i mieczem" pan Podbipięta cudów dokazywał na swej inflanckiej kobyle, i bohater najnowszego opowiadania jest bardzo sympatyczny w swem nieprawdopodobieństwie! A jednak w świecie stworzonym przez poetów żyć będzie pan Podbipięta po wszystkie czasy, tak samo jak Skrzetuski, Zagłoba, Wołodyjowski—jak żyją dawne Hektory, Achillesy, Tankredy—jak żyją Athos, Porthos i Aramis z „Muszkieterów" Dumas'a. Przygody Stasia Tarkowskiego będą zapalały imaginacyę młodych pokoleń, dając im odczuć i poznać wartość nietuzinkowych przymiotów hartu i wzniosłości duszy!

Na tem polega urok opowiadania, że wychodząc z założenia napozór nieprawdopodobnego, rozwija się ono z porywającą swobodą i jasnością i staje się prawdziwem w świecie poezyi, której zawsze było i będzie przeznaczeniem ponad przyziemnemi siedzibami ludzi stawiać strzeliste wieże i powietrzne zamki.

A jeśli legenda nie jest igraszką czczej ułudy — bezmyślną kolorową fantasmagoryą, jeżeli dodaje do prawdy codziennej kształty nowe, piękne, jeżeli w opalizowanym puharze zmyślenia daje napój wzmacniający dla duszy—to spełnia swoje przeznaczenie nawet w duchu znanej zasady Schoppenhauera, dając jako dzieło sztuki ulgę człowiekowi wplecionemu w koło męczarni żywota.

Ulegamy przedziwnemu czarowi opowiadania, przepięknym, pełnym barw i rozmaitości opisom afrykańskiej przyrody w najrozmaitszych fazach i odcieniach, do których autor przed laty zabrał zapas wrażeń bezpośrednich, doskonale odczutych i upamiętnionych. Dzięki swobodzie, artystycznej prostocie i wytworności języka złudzenie staje się zupełnem. Zamykając książkę, wierzymy razem z autorem, że Staś Tarkowski przeżył te wszystkie przygody, że jest i mieszka w Polsce między nami. I życzyć należy, aby ten bohater opowiadania nie był tylko papierowym człowiekiem—aby jego męskie przymioty hodowała w domach i sercach młodzież polska—dla przyszłości narodu!

Józef Kotarbiński.

Nauka o dziecku.

Udział w niej matek i wychowawczyń.

Zapewne, niejednej z czytelniczek naszych obił się o uszy z cudzoziemska brzmiący wyraz „pedologia". A przecież oznacza on rzecz nam bliską, a dla kobiet-matek najbliższą ze wszystkich. Pedologia, najmłodsza z nauk, to nauka o dziecku, której treść i istota dawniej są w Polsce znane, niż nazwa. Treścią jej wszechstronna wiedza o dziecku, zarówno pod względem fizycznym, jak psychicznym, a więc antropologia, fizyologia, psychologia, a w części i socyologia w zastosowaniu do wieku dziecięcego i młodzieńczego t. j. od niemowlęctwa aż do zupełnej dojrzałości poprzez wszystkie szczeble rozwoju od dziecka do człowieka. Wiedza ta ma dwojakie znaczenie: pedagogiczne i naukowe. Z jednej strony tylko gruntowna znajomość dziecka, jego natury, jego rozwoju dać może podstawę do zasad racyonalnego wychowania i nauczania. Jakże oddziaływać na ciało, umysł i charakter, nie znając gruntu, na który się oddziaływa? Jakże wytwarzać dobre warunki rozwoju, nie znając praw, które tym rozwojem rządzą? Jakże wybierać metody i środki pedagogiczne, nie znając dokładnie ich działania?.. Z drugiej strony, nauka o dziecku, jako o młodym, rozwijającym się organiźmie, jako o umysłowości tworzącej się dopiero, jest koniecznem uzupełnieniem nauki o człowieku, jako o organiźmie już rozwiniętym, jako o umysłowości bardzo złożonej; chcąc zrozumieć te bardziej skomplikowane zjawiska, trzeba je rozłożyć na pierwiastki, trzeba sięgnąć do źródła, z którego powstały, a takiem źródłem jest proste życie umysłowe dziecięcia. Czyż trzeba dowodzić, że wiedza ta, ważne dla psychologa, powinna stanowić konieczną część wykształcenia każdej kobiety? Matka, która swe dziecię chce wychować racyonalnie od kolebki, nauczycielka, rozwijająca jego umysł, tej nauki potrzebują, aby spełnić godnie swe obowiązki; niemniej jednak ważną ona będzie dla kobiety-obywatelki, kobiety-filantropki, kobiety-działaczki społecznej. Ta, która ma radzić o ochronach i salach zajęć dla dziatwy, o koloniach letnich, ogrodach dziecięcych, o opiece nad terminatorami i niedorosłemi dziewczętami w służbie czy fabryce, o szpitalach i lecznicach dla dzieci chorych, o zakładach wychowawczych dla dzieci moralnie zaniedbanych, o specyalnych sądach dla dzieci-przestępców — czyż może się rządzić wyłącznie itunicyą? czyż nie powinna posiadać gruntownej wiedzy nietylko pedagogicznej, lecz i pedologicznej. Więc przedewszystkiem naukę o dziecku należy studyować. Szkoła wprawdzie nie daje tej wiedzy, albo daje ją w nader szczupłym zakresie; są jednak sposoby jej nabycia. Bogata literatura zagraniczna dostępna dla tych, które znają języki obce, nierównie przewyższa w tym względzie polską; niemniej i w języku polskim mamy już znaczną liczbę studyów oryginalnych lub przekładów. Opracowana na kongres tegoroczny w Brukseli bibliografia pedologiczna polska obejmuje przeszło 700 numerów, co znaczy, że mamy kilka setek książek i artykułów oryginalnych i tłómaczonych, dotyczących rozwoju dziecka lub wychowania, opartego na danych naukowych.

Dla pragnących wiedzy jest więc i po polsku dużo materyału. Obok książki mamy i żywe słowo. Już dziś na ziemi polskiej mamy trzy towarzystwa, specyalnie poświęcone badaniom dzieci: w Warszawie, we Lwowie i w Krakowie. Wszystkie trzy urządzają zebrania dla członków i odczyty publiczne, rozpowszechniające wiedzę z tej dziedziny a dostępne dla wszystkich. W takich zrzeszeniach nietylko się rozpowszechnia dane naukowe już osiągnięte, lecz pracuje się nad dalszym postępem wiedzy. W tej pracy jednoczyć się muszą usiłowania uczonych z chętną pomocą matek i wychowawczyń. Psycholog z pomocą ścisłych metod naukowych prowadzi badania nad dziećmi, gromadzi obserwacye i dokumenty z życia dziecięcego, ale materyału do jego prac dostarczać mu muszą ci, którzy w bezpośredniej i ciągłej styczności z dziatwą mogą się do niej zbliżyć i przeniknąć ją do głębi. Czem dla uczonego przyrodnika opisy fauny i flory egzotycznej, dokonane przez podróżników, którzy dane zjawiska oglądali na własne oczy, czym dla historyka kroniki, pamiętniki, w których naoczni świadkowie zapisali ważne zdarzenia dziejowe,—tem dla psychologa obserwacye matek i nauczycielek. Ich skrupulatne notowanie, prowadzenie dzienniczka dziecka, to praca miła i pouczająca dla samej matki, a ważna dla nauki. Nauka o dziecku w rękach ich spoczywa i dzięki ich pracy możliwy będzie dalszy jej rozwój.

Aniela Szycówna.

Zagadnienie małżeństwa.

ANKIETA „TYGODNIKA MÓD".

ŻYCIE ROZSTRZYGA!

Pomimo, że nie jestem współpracowniczką ani prenumeratorką „Tygodnika Mód i Powieści", jednak staję do apelu i ślę osobiste moje wypowiedzenie się w kwestyi ankiety o małżeństwie.

Wychodząc z założenia, iż fakt zaślubin tworzy rodzinę, czyli maleńką organizacyę społeczną, musimy zgodzić się na to, że założyciele przedewszystkiem muszą zabezpieczyć sobie i członkom rodziny—wolność osobistą, prawo bytu i szczęście.

Kobieta wolność osobistą, którą tak bardzo ogranicza kodeks cywilny, że mężatkę stawia prawie w szeregu dzieci i niedołężnych, powinna sobie zabezpieczyć przez intercyzę przedślubną.

W dzisiejszych bowiem warunkach, kiedy na utrzymanie rodziny muszą pracować i mąż i żona, konieczną jest rzeczą uprzedzić wszelkie sytuacye i być spokojną, że grosz zarobiony przez kobietę należy wyłącznie do niej, że będzie ona mogła swobodnie rozwijać swój zawód i że rozporządzalność własnym zarobkiem ma zapewnioną.

Minęły bezpowrotnie czasy, kiedy to intercyzą przedślubną cały majątek panny młodej ojciec zapisywał zięciowi, tak, że ona nawet nie wiedziała o swym posagu.

Nie idealizujmy małżeństwa, nie tłómaczmy opacznie głosu przezorności, rozsądku i godności własnej kobiety.

Mężczyzna uczciwy i kochający podpisze z uczuciem ulgi ten akt, za pośrednictwem którego wyrzeka się praw tyrana nad niewolnicą. Dla niego poniżeniem byłoby istnienie nawet możliwości podobnej przewagi nad człowiekiem, którego ukochał ponad innych i z którym wiąże swe dalsze życie.

Inni, którzy czują się obrażeni tem słusznem żądaniem narzeczonej, doprawdy lepiej, że przed ślubem wykażą głąb swej duszy, bo potem nierozerwalne więzy połączą kobietę z mężczyzną, dla którego cenniejszą jest jego własna ambicya, niż jej spokój i szczęście, lub u którego miłość nie starła atawistycznej brutalnej żądzy panowania nad... niewolnicą.

Dla mnie osobiście ohydne jest małżeństwo z interesu; niestety, wiemy dobrze, iż takiem targowiskiem są bale np.

Z oburzeniem słuchałam rozmów idealnych panienek, co owinięte w tiule, z minkami niewinnych aniołów, informowały się wzajemnie, ile który z otaczających je panów posiada rocznej pensyi, obliczały możliwość prędkiego awansu, wartość jego protekcyi i uciekały trwożnie przed myślą wspólnej pracy zarobkowej.

W grupie zaś młodych kandydatów do małżeństwa rozmawiano o posagu każdej z panien, o jej stosunkach, które czasem wyżej są cenione, niż gotówka.

To handel, handel niegodny człowieka kulturalnego!

Gdzież tu mowa o przymiotach osobistych, o uczuciu — warunkach niezbędnych do wspólnego pożycia.

Szczęściem, taksowanie się wzajemne według pieniędzy, to forma zawierania związków małżeńskich przemijająca.

Ustępuje ona, bo życie samo ją zwalcza, na jej miejsce zaś wchodzi ocena wzajemna według uzdolnień do pracy, czyli osobistych wartości.

Tam człowiek był zerem, tutaj wchodzi w grę jego energia, obowiązkowość, zalety umysłu, czyli że wybór obu stron musi paść na jednostkę najwybitniejszą.

Ma to wielkie znaczenie dla życia i społeczeństwa, gdyż ocena taka podnieca jednostki opieszalsze do intensywniejszej pracy, konkurencya zalet ludzkich przyczynia się do szybkiego ich rozwoju, a co zatem idzie, do wzrostu wydajności pracy.

Mężczyzna poczyna się oryentować, że często więcej od posagu znaczy specyalizacya zawodowa kobiety. Obok typu ambitnego męża, co to mówi: „dzięki Bogu, stać mię na utrzymanie żony" i *nie pozwala* jej pracować zarobkowo, tak jak chińczyk, co kaleczy nogi dziewczyny, by tem wykazać, że stać go na jej utrzymanie, lub zapuszcza sobie łokciowe paznogcie, by tem wykazać swą zamożność, która go wytrąca z szeregu pracowników — obok, powtarzam, tego typu istnieją już inni mężowie, którzy kochają swe żony głęboko, a szacunek ich wzrasta na wdzięczności prawdziwej do człowieka, co połączył z nim swe życie, niu porzucił swej osobistej linii bytowania i przez swe stanowisko i pracę umożliwił wspólną egzystencyę i utrzymanie rodziny.

Posag się przeje, straci na hipotece lub na jakiemś przedsiębiorstwie, fach zostaje zawsze źródłem dochodów.

Niższa płaca za pracę kobiet—to przejściowa forma wyzysku, opartego na wielkiej podaży kandydatów i nierówności pod względem praw cywilnych i państwowych kobiet, oraz na niechęci, dochodzącej do nienawiści, jaką żywi płeć silna do słabej zawsze i wszędzie, gdy ta ostatnia wyjdzie z rzędu jego rodzinnego kółka, a trzeba się z nią liczyć, jako z siłą społeczną.

Gdy ogół stanie się podobny do tych dzisiaj już licznych jednostek, oceniających kobietę, jako człowieka sobie równego, towarzyszkę pracy, trosk, zarówno jak najumiłowańszą istotę, gdy zawodowość kobiet wzrośnie i obejmie je wszystkie—nienormalne warunki wynagrodzenia znikną, jak zniknie owa poniżająca obustronnie nienawiść, a szczęście, byt materyalny rodzin i wolność osobista ich członków będzie zapewniona.

Praca wspólna mężczyzn i kobiet ułatwia im wzajemne poznanie, tem gruntowniejsze, że przy warsztacie, zarówno jak i przy biurku, człowiek musi przedstawić się w całej pełni swych wad i zalet, nie ocukrzony polorem salonu, lub podniecony atmosferą kwiatów, zalotnych spojrzeń, wreszcie gorących napojów.

Że znika staropolska gościnność, która była niejednokrotnie ruiną rodzin, że przestano żywić rzesze darmozjadów, którzy tylko dla pieczeni baraniej przyszli, że postawiono na pierwszym planie normalne odżywianie rodziny i zaspokojenie jej niezbędnych potrzeb zamiast wystawności stołu podczas przyjęcia—cieszyć się powinnyśmy, bo znać, że społeczeństwo dojrzewa.

Życie społeczne i zawód otwiera przed młodzieżą swe szerokie podwoje wielkiego salonu; maleńki salonik rodzinny był konieczny w okresie zamknięcia kobiety w kółku domowem, gdy czekając na męża podlewała kwiatki, grała na klawikordzie i malowała romantyczne pejzaże.

Jeżeli dwoje młodych ludzi zbliży się do siebie pośród walki o ideę i o byt—wtedy otworzą się wrota ich rodzin i bez uszczerbku dla całości te dwie latorośle znajdą tam dach i gościnę.

Tu życie rozstrzyga i — jak zawsze — dobrze i mądrze.

Zwrócić się jeno należy do maruderek z gorącem i silnem wezwaniem, by podążyły za wyprzedzającemi je siostrami. Natychmiast, póki czas, póki się życie nad niemi nie zemściło! bo życie—to ruch, to wieczna i niezłomna siła energii; komu jej brak, tego ono łamie z bezwzględnością okrutną.

Romana Pachucka.

Wiśniowczyk d. 5. XI 1911 roku.

* * *

Na czem polega szczęście w małżeństwie?

Kto chce być wogóle szczęśliwym, musi zrozumieć ducha czasu. Życie samo daje człowiekowi klucz do szczęścia, trzeba je tylko umieć wziąć.

Powodzenie w życiu nie jest niczem innem, jak umiejętnością życia, wolną od przykrych zawodów.

Inteligentny człowiek, szukając szczęścia w małżeństwie, nauczony doświadczeniem, kieruje się przy wyborze nietylko sercem, lecz i rozumem. Samo uczucie nie da człowiekowi jeszcze trwałego szczęścia. Warunki życia wskazują mu, z czem ma się liczyć. Dziś przeto mężczyzna nie szuka w kobiecie kochanki, żony i matki tylko, lecz i towarzyszki, zdolnej do pracy, jeśli zajdzie tego potrzeba. Gdy znajdzie taką kobietę, o zacnym charakterze i potrafi z nią postępować, nie będzie nigdy narzekał, że „głupstwo" zrobił.

Janusz Lipnicki.

Warszawa dn. 22-go XI 1911 r.

* * *

Jakiem powinno być małżeństwo i czem on być winno dla tych dwojga, którzy wzajemną wiarę poprzysięgną sobie przed ołtarzem, — powiedziała już Orzeszkowa i, nie wątpię o tem, powie jeszcze wiele naszych pisarzy i autorek. Co do mnie, pozwolę sobie tylko zaznaczyć, czem właśnie małżeństwo być *nie powinno*, jeżeli ma dać szczęście małżonkom, pożytek-społeczeństwu i zdrową moralnie rodzinę — krajowi. Więc małżeństwo *nie ma być*: 1) zabawką, 2) sposobnością do nałożenia sukni ślubnej, 3) stopniem do karety, ani biletem do loży, 4) monetą do zapłacenia kawalerskich długów, 5) wogóle — suchym racunkiem. Dalej nie należy oczekiwać od małżeństwa: 1) kompletnego spełnienia marzeń, 2) zupełnego zaparcia się siebie ze strony drugiej, 3) zawsze wesołej twarzy, małżonków, 4) gorącej miłości aż do grobu bo musi się zamienić na przywiązanie. A pod żadnym pozorem *nie może być* małżeństwo oszustwem, ani nawet naciągnieńciem strony drugiej, bo najpiękniejsza melodya Chopina, grana na źle nastrojonem instrumencie, stanie się symfonią zgrzytów. Wogóle przyzawieraniu małeństwa, jak w ciągu pożycia, koniecznie trzeda unikać *kłamstwa...* Bo kłamstwo nigdy nie stanowi jednego ogniwa, ale z natury rzeczy wiąże

się w cały szereg ogniw tak silnych, że łańcuch fałszu staje się nierozerwalnym paraliżuje najlepsze chęci i paczy wzajemną, zaprzysiężoną wiarę.

Ala Rose.

OSTOJA-SAWICKA.

SPÓŹNIONE SZCZĘŚCIE.

NOWELLA.

20)

Przyglądała mu się coraz uważniej; ten ordynarny chłopak z folwarku urósł w jej oczach na olbrzyma. Przypomniała sobie coś nie coś ze słyszanych haseł, z wielkich wstrząsających wypadków!.. Aha! to jeden z tych — pomyślała, obrzucając Janka życzliwem spojrzeniem. Kto go zbudził i wychował. Wszystko to sprawił siłą swą, potęgą swego wpływu — jeden człowiek, i strach ją przejął na myśl, że za chwilę stanie przed nim, że będzie z nim mówić—czy się zrozumią!.. — Oh, ja go już rozumiem, ale on pewnie będzie na mnie patrzał tak, jak ten jego uczeń — piękna historya. Ja tam wcale nie myślę nastrajać się na nich nutę, jeżeli chcą mnie mieć tu między sobą, niech tańczą tak, jak im zagram. Do ich zwyczajów ja się nie zastosuję. Pięknie by mię wykierowali, zanudziłabym się z nimi na śmierć. Tymczasem jednak próbowała zatrzymać Janka; odbywała z nim coś w rodzaju próby pod głównym występem.

— To twoja szkoła tu przy drodze?—spytała.

— Tak! — odrzekł, nadymając zlekka czerwone policzki — moja. Nietylko, że dałem pieniędzy na budynek, ale prawie sam ją zbudowałem, bo robotnicy strejkowali. Książki kupuję, na wszystko, co potrzeba pieniądze daję, byleby moja szkoła była najlepsza w całej okolicy, — teraz to moje jedyne pragnienie. Jak kto moją szkołę pochwali, to jak gdyby mię na sto koni wsadził.

Było tyle zapału, tyle szczerości w jego głosie, że Julka pozazdrościła mu mimowolnie.

P. Aldona tam pracuje—mądra baba—mówił dalej Janek, ona i mnie uczy trochę czasami, ale dla mnie już zapóźno na naukę, łeb stwardniał; słucham tego, co ludzie mądrzy mówią, i od nich uczę się trochę.

— Od p. Stefana, — dodała Julka śpiesznie.

— Ten nie ma czasu na gawędę, czasem tylko jakąś dobrą książczynę podsunie; i zato wdzięczny mu jestem i służę mu, jak wierny pies, jakkolwiek twardy jest i do żadnej samodzielnej roboty nie dopuszcza. Czasem to aż pięści zaciskam ze złości i burknę mu bez ceremonii, ale on pięścią w stół walnie, każe milczeć i basta. Osłom takim, jak ja, do słowa przyjść nie da. My też go słuchamy do czasu, ten i ów już się krzywi, już rad byłby się go pozbyć, bo z takim twardym każda praca trudna. Wszystko musimy robić podług jego woli. Pamiętasz go przecie z dawnych lat?—spytał. Zestarzał się chłop trochę, ale się trzyma, jak z żelaza. Dobrze, żeś ty się w jego ręce nie dostała, — dodał z miękkim, rozmarzonym głosem, a Julka spostrzegła, że zaczyna na nim robić wrażenie; płomień radości ogarnął jej duszę, jak zwykle, gdy się znajdowała wobec niemego lub jawnego uwielbienia.

— Nie dostałam się w jego ręce, bo on mię nie chciał! — rzekła Julka z minką zakłopotanej pensyonarki.

— Wiem, wiem, stary Szczerba chciał go zato zastrzelić, ale ten i tej groźby się nie uląkł! Wiedział, co robi, a żadna groźba od postanowienia go nie odciągnie.

Ten parobek, z którego dawniej drwiła bez litości, dla którego teraz miała tylko pogardliwy uśmieszek, ten parobczak potrafił już sobie życie urządzić — wie, dokąd idzie i czego chce, a ona wciąż jeszcze stoi na rozdrożu.

Poprawiła pasek u sukni, przypięła mocniej kapelusz i zbiegła ze wzgórza na drogę, wiodącą do miasteczka, a Janek, widząc jej smukłą postać, migającą wśród drzew, wyciągnął ku niej ręce i zaśmiał się jakimś przeciągłym, idyotycznym śmiechem.

— Czekaj! — krzyknął — zląkł się swej odwagi i zakrył usta dłonią; Julka się nie obejrzała.

Gdy ujrzała zdaleka dom doktora w rynku, zatrzymała się, objęła rękami pień sosny i przytuliła się do drzewa w uczuciu bezradności i sieroctwa. Odpychało ją coś od tego domu, od tych miejsc ukohanych. Ten biały dom zrósł się z jej duszą, zwracała ku niemu roztęsknione oczy, ile razy zgnębiona samotnością, zmęczona pracą, marzyła o szczęściu i wypoczynku. Teraz patrzyła na niego tak obojętnie, jak gdyby był pierwszym lepszym budynkiem, w nieznanej okolicy. Szła dalej, ale nogi odmawiały posłuszeństwa; radość i nadzieja zgasły w duszy. — Już wiem wszystko, co mnie tam czeka—myślała, wyjdę stamtąd smutniejsza i bardziej zgnębiona, niż byłam dotąd. Może najlepiej jest kochać zdaleka, a ja na to nie mogłam się zdecydować i teraz muszę przejść chwilę zawodu i rozczarowania. Zadyszana stanęła pod domem; u sztachetek otaczających podwórze, uwiązany wierzchowiec parskał i wierzgał nogami. Na ganku siedział Janek.

— A pan skąd się tu wziął—spytała ze śmiechem.

— Przyjechałem!—odrzekł, pokazując głową na wierzchowca; jechałem lasem, dopędziłem panią, ale pani nie zwróciła na mnie uwagi—dodał z lekkim wyrzutem w głosie.

— Leczę się, codziennie bywam u doktora. P. do p. Aldony zapewne? Ona wyjechała dziś do matki na całą zimę. Doktór teraz trochę wypocznie, dokuczałn mu ona swą troskliwością i dobrocią.

— Czy mogę widzieć doktora?— spytała, zaglądając przez uchylone drzwi do poczekalni, w której siedziało kilku szlachty z okolicy i paru żydów.

— Dziś dzień targowy—u doktora przeludnienie, będzie pani zmuszona trochę zaczekać.

— A może ja mu o pani przybyciu oznajmię; miło być posłem dobrej nowiny,—rzekł Janek i przechodząc koło niej, rzucił na nią badawcze spojrzenie. Marna lala! — szepnął, ale ładna bastyjka, człekowi ślepie na łeb wyłażą, gdy na nią patrzy, zawsze mówiłem, że z niej wyrośnie rasowy okaz, no no i wyrosła, lecz cóż mi po tem? Kiedy ona ani mrugnie w moją stronę.

Julka uchyliła drzwi i weszła ostrożnie do gabinetu. Doktór siedział przy biurku plecami do okna zwrócony. Głowę oparł na ręku i narazie zdawał się jej nie widzieć; ona wpatrzyła się w niego, nie wierząc własnym oczom, że ten łysy pan z zapadniętemi policzkami, poważny, zamyślony, to jej dawny p. Stefan, wesoły, piękny, młody, zawsze uprzejmie uśmiechnięty. Z takim poważnym jegomościem nawet mówić nie potrafię — szepnęła, uśmiechając się figlarnie. Serce biło jej młotem, stała przy drzwiach, gotowa do ucieczki. Gdy podniósł na nią smutne, zmęczone oczy, drgnęła jak zelektryzowana: oczy były też same, smutniejsze tylko, wpadnięte, znużone, ale bezgranicznie dobre i kochające. Wejrzenie to odrazu wróciło jej humor i wesołość; ujęła palcami sukienkę i dygnęła nizko.

— Juleczka jestem, proszę pana; czy pan mię poznaje?

Skinął głową potwierdzająco i jakgdyby pociągnięty ku niej jakąś siłą nieprzezwyciężoną, pochylił się naprzód i wpatrywał się w milczeniu, oczarowany widokiem tej młodej piękności, co jak promień słońca wpadła nagle do jego świątyni pracy, ponurych myśli i nadludzkich wysiłków. Tyle żałosnych skarg, narzekań obijało się codzień o jego uszy i o ściany tego gabinetu, że wesoły, trzpiotowaty głosik młodej dziewczyny wydostał wrażenie radosne i orzeźwiające, wzbudził w duszy pragnienie szczęścia i radości.

— Juleczka! — powtórzył zcicha, uśmiechając się nieznacznie; zbliżył się do niej i ujął jej obie łapki w swoje dłonie.

— Nie mogłem wyjść na pani spotkanie — rzekł cichym, miękkim głosem, nie miałem czasu: praca, praca i praca.

— To też ja przyszłam do pana!— odrzekła, zaglądając mu w oczy.

— No i dobrze,—Bóg zapłać za to, że pani chce jeszcze o mnie pamiętać.

Julka zatrzepotała rączkami, jak ptak rozgniewany.

— No, no, no, niech tam pan Pana Boga do naszej sprawy nie miesza, raczej dyabeł mógłby pana ratować.

— Ratować? No ale tymczasem siadajmy, skoro się zanosi na dłuższą gawędę. Usiadł na otomanie i ją posadził obok siebie. — Julka oparła się plecami o poduszki, nogi wyciągnęła na pokój i tak wpół leżąca, z głową przechyloną na ramię, wpatrywała się w niego badawczo.

— Niech mi pan powie—rzekła nagle, co pana skłoniło do zerwania ze mną prawie w dzień ślubu!? Kochał mię pan szalenie, tacy ludzie, jak pan, nie kłamią, a pamiętam przecież wszystko, co mi pan o swej miłości opowiadał, i dziś jeszcze pan mię kocha, bo nawet patrzeć na mnie swobodnie nie może. Zupełnie obojętną nigdy dla pana nie będę. Tak jak i ja naprawdę w zupełności nigdy o panu nie zapomnę. Pokochaliśmy się na wstępie do życia, i zapomnimy o sobie chyba po śmierci— prawda? — Niech pan będzie szczerym, tak, jak z Juleczką szczerym być należy?—dobrze?

Uśmiechnął się serdecznym uśmiechem starszego brata; jej szczerość prostota rozbrajała go stopniowo, ale jeszcze wybuchu serdecznej szczerości wywołać odrazu nie zdołała.

— Przecież tłomaczyłem się przed wujem pani i do pani pisałem o tem...— szepnął więcej onieśmielony, niż szczęśliwy.

— Oh! jeżeli panu się zdaje, że ja długie listy czytuję do samego końca, to mnie pan nie zna. Coś nie coś przeczytałam, ale nie zrozumiałam dokładnie, bo mi się to wydało bardzo smutne i niezupełnie prawdziwe.—A więc teraz niech się pan tłomaczy. To nic, że ja jestem sobie tylko Juleczka, ale jestem przytem trochę człowiekiem: śmieję się ze wszystkiego, ale wrazie potrzeby umiem i myśleć poważnie. A więc do spowiedzi, stary grzeszniku! Słucham wyznania. Przysunęła się do niego tak, że uchem do ust mu dotykała; śliczne różowe uszko, tonące w puszystych włosach, mignęło mu koło oczu, a włosy musnęły policzki.

Biedak przyznałby się teraz do wszelkich zbrodni i przyjąłby w pokorze wszelką pokutę,—ale o przeszłości, o tym jednym swym postępku waryackim jakoś mówić nie mógł. Wstał i zaczął chodzić po gabinecie, gryzł wargi, ściągał brwi, był zły i zakłopotany, ale od spowiedzi wywinąć się nie mógł. Rozumiał przecież, że ona ma prawo wymagać od niego całej prawdy, którą przed nią ukryli z przyczyn dla niego niezrozumiałych. Zapalił cygaro i stanął za biurkiem, naprzeciw Julki, która z rękami skrzyżowanemi na piersiach przyglądała mu się z drwiącym uśmiechem.

— Idąc tu, spodziewała się wybuchu żalu, zdziwienia, radości, objawów, któreby zdradziły obecny stan jego duszy; spokojne zachowanie się, jakgdyby zdawna obmyślone, onieśmieliło ją i wprawiło w zakłopotanie.

— Spokój źle ukrywał wzruszenie; ona czuła, że nie była mu obojętna. Ze spojrzeń rzucanych zukosa widziała, że ją bada, że się jej przygląda ciekawie, że porównywa ją z tamtą dawną, której przed laty kilku całą swą duszę oddał. Widząc, że się poruszyła niecierpliwie, znudzona jego milczeniem, doktór odłożył cygaro i uśmiechnąwszy się do niej, jak do miłego dziecka, zaczął mówić równym, spokojnym głosem.

— Niewiele mam do powiedzenia. Pamiętasz, że zaręczyliśmy się w czasie, gdy po całym kraju rozległ się grzmot, zapowiadający burzę; jakie rozmiary miała przyjąć ta burza, narazie było to dla nas tajemnicą; spodziewaliśmy się jednak rzeczy nadzwyczajnych, które wymagały ogromnych ofiar w ludziach, miały pochłonąć tysiące istnień, żeby dać możność żyć i rozwijać się milionom. Ja byłem zawsze zwolennikiem walki na śmierć i życie,—nawet w tej jedynej epoce szczęścia mego na ziemi, gdy miłość dla ciebie pochłaniała całą moją duszę. Nawet wówczas śmierć dla idei była dla mnie więcej upragnioną: niż korzystanie ze wszystkich uroków osobistego szczęścia. Nie mogłem, nie powinienem był usuwać się z szeregów, które sam stworzyłem i do walki zachęcałem, a nie miałem prawa wciągać ciebie w wir walki, której znaczenia i doniosłości zrozumieć jeszcze nie byłaś zdolna. Mogłem rozporządzać tylko własnem życiem, mogłem narażać tylko własną przyszłość, a do tego musiałem być wolny. Mówić z tobą o tem nie mogłem; byłaś zbyt młoda i zbyt różowo wyobrażałaś sobie nasze wspólne życie. Nie miałem odwagi powiedzieć tobie: rozejdźmy się i zapomnijmy o naszych snach miłosnych. Wolałem uciec bez wyjaśnień, bez przygotowania; wiedziałem, że gdy się usunę, zapomnisz o mnie, a z czasem i przebaczysz. Przerachowałem się tylko ze swemi siłami.

(d. c. n.).

Wypożyczanie książek i ich poszanowanie.

Jeżeli książkę kochasz, dreszcz cię przechodzi w chwili, w której słyszysz niewinną napozór propozycyę:

— Pożycz mi tę książkę.

Pożycz... Łatwo powiedzieć. Ale jeśli ci książka naogół — nie obojętna, tysiąc niepokojów przesunie ci się w myśli...

„Czy ona książki oddaje? Czy nie pożycza komuś drugiemu, kto nie oddaje? Czy nie drze i nie plami okładki? Czy nie lekceważy tytułowej karty? Czy nie kreśli? Czy nie zawija i nie załamuje rogów? Czy nie robi na ostatniej karcie spisu bielizny wydanej do prania? Czy nie notuje rachunku z kucharką".

Oto jak błyskawica — przelatują twój mózg bolesne wątpliwości, zanim wypowiesz: dobrze.

A to niezawodnie dlatego, że widujesz książki będące w obiegu, i że za nic nie chcesz, aby twoje dzieliły ich los, a konwenans czy kultura wstrzymuje cię od krótkiego: nie pożyczam.

Ale jakże tu nie wypożyczać książek?

Przecież nie na to są one, aby zdobiły półki bibliotek. Aby kurz je zjadał. Niech idą dalej! Niech ktoś drugi, trzeci, dziesiąty doświadcza tych samych podniosłych wrażeń, jakich źródłem była dla ciebie dobra książka.

Tak. To być powinno.—Ale to czasem równa się heroizmowi.

Amerykanie w czytelniach publicznych wpadli na figlarny pomysł. Na zakładkach

dołączanych do książek, drukują dobrą bajeczkę która brzmi tak:

Pewnego razu podsłuchano rozmowę książki bibliotecznej z chłopcem, który ją właśnie wypożyczył.

— Proszę cię—wołała książka,—nie dotykaj mnie brudnemi rękami, wstydziłabym się później pokazać chłopcom, którzy mnie wypożyczą.

Nie zostawiaj mnie nieowiniętą na deszczu. Książki, podobnie jak i dzieci, zaziębiają się.

Nie rób na mnie znaków piórem lub ołówkiem. To zeszpeci mój wygląd.

Czytając, nie opieraj na mnie swych łokci. To boli! Nie kładź mnie po otworzeniu twarzą na stół. Wszak nie chciałbyś, aby z tobą tak postąpiono? Nie wkładaj między kartki moje ołówka lub innego przedmiotu, grubszego od papieru, to nadwyręża mój grzbiet. Przerywając czytanie, nie zaginaj rogów lub kartek dla zaznaczenia, na czem stanąłeś, lecz włóż małą, czystą zakładkę, poczem zamknij mnie i połóż, abym mogła wygodnie spocząć.

Pamiętaj, że mam jeszcze odwiedzić po tobie tylu innych chłopców, a oprócz tego możemy się znów i z sobą spotkać; byłbyś niezadowolony, widząc mnie starą, zniszczoną, splamioną. Dopomóż mi pozostać świeżą i czystą, a ja będę się starała dopomódz tobie, abyś był szczęśliwy".

Jedyna więc pociecha w tem, że dzieją się te wszystkie herezye nawet w Ameryce. Ale czy one rozwiązują kwestyę? Bynajmniej.

Książkę bez wartości — gubię z oczu chętnie. Zabrała mi chwilę czasu, lecz nie zniewoli do trwałej znajomości.

Ale są książki, do których się wraca, z któremi się nie rozstaje, z któremi się żyje.

Te nie mogą i nie powinny nosić śladów niepożądanych. One są niemal składową częścią mego wewnętrznego istnienia. Między niemi a mną niema miejsca— na nikogo. Zdarza się, że dając książkę komuś blizkiemu nietylko upoważniasz go do uwag i znaków, ale te znaki i kreślenia są drogą, wspólną własnością. To rzecz inna. To może być jedną nitką więcej, która z książką zwiąże.

Ale kreślić, kłaść wykrzykniki, pytajniki, na książce cudzej, to znaczy za uprzejmość odpłacać niegrzecznością. Bo kiedy dla wypocznienia weźmiesz tę lub ową kartę, znajdziesz tam niepokój, czyjeś obce myśli, kogoś, kogo może ani pożądasz ani pragniesz do cichej kontemplacyi. Więc jeśli się wypożycza książki, należy je bardzo szanować i nieskalanie czyste *zwracać*. Jeśli się daje innym, żądać trzeba tego koniecznie.

Te uwagi — podyktował mi egzemplarz książki, którą miałam, wypożyczyłam i którą zwrócono mi... bez dwu arkuszy...

Mrówka.



Gospodarstwo wiejskie.

Żywienie i utrzymanie kur w zimie.

Jako przykład biorę pszenicę, uważaną za najlepszą paszę. Wyborowe ziarno pszenicy zawiera w 1000 gramach (około 2½ f.), przeciętnie 130 gr. białka, 15 gramów tłuszczu i 644 gr. węglowodanów (przeważnie krochmalu); na to więc, żeby żywiąc kurę pszenicą dać jej 14 gram. białka, trzebaby spasać dziennie około 110 gr. przedniego ziarna. W tej ilości będzie się jednak znajdować tylko 1,6 gr. tłuszczu, zatem o 3,4 gr. za mało, natomiast 73 gr. węglowodanów czyli o 20—25 gr. za dużo. Stosunek azotowych części do bezazotowych wypadnie przytem, jak 1 : 5,6, będzie zatem za mały.

W owsie stosunek ten wypada, jak 1:6, w jęczmieniu 1 : 7.7, w kukurydzy 1 : 8.3. Jak widzimy, samo ziarno nie daje kurze odpowiedniego materyału do wytworzenia większej ilości jaj, jest to przytem pasza droga (żywienie pszenicą kosztowałoby np. na sztukę 2 rb. 50 kop. na rok, czyli więcej, niż kura w najlepszych warunkach może przynieść dochodu). Musimy na to zaradzić przez ułożenie takiego zestawania paszy, któraby wypadła taniej i miała skład odpowiedni.

W tym celu posiłkujemy się obok ziarna t. zw. *paszą miękką*, która się składa: 1) z okopowych, np. ziemniaków gotowanych, buraków lub marchwi posiekanych drobno, 2) z otrąb pszennych lub prosa i 3) z dodatku paszy skoncentrowanej, np. odpadków mięsnych, krwi suszonej lub gotowanej, mąki mięsnej lub rybnej, chrabąszczy suszonych i mielonych, mąki z świeżych kości mielonych. Bardzo rozpowszechnione i względnie tanie w Niemczech pasze, jak mąka mięsna i rybia, u nas są prawie nieznane. Zjednoczone Koło Ziemianek, otrzymawszy obecnie zasiłek od departamentu rolnictwa na rozwój hodowli drobiu zamierza przeprowadzić cały szereg prób z różnemi paszami sztucznemi, które gdzieindziej oddają doskonałe usługi. Doskonałe jest również połączenie twarogu lub mleka odtłuszczonego z mąką kostną, ale z kości świeżych i tłustych.

Oto kilka przykładów racyonalnego zestawienia paszy:

50 gr. ziemniaków, 25 gr. otrąb pszennych, 5 gr. suszonej krwi, 10 gr. mąki kostnej, 50 gr. ziarna mieszanego, np. kukurydzy, owsa i pszenicy. Pasza ta będzie zawierała 14.01 gr. białka, 4.91 gr. tłuszczu, 49.28 gr. węglowodanów.

2) Ziemniaków 50 gr., otrąb pszennych 25 gr., twarogu 20 gr., mąki kostnej 5 gr., owsa 10 gr., kukurydzy 15 gr., pszenicy 20 gr.

3) Ziemniaków 40, odpadków mięsnych 20, otrąb żytnich 10, maku lnianego 10, jęczmienia 30, kukurydzy i owsa po 15 gr.

4) Ziemniaków 40, śruty kukurydzowej 10, kiełków słodowych 15, mąki kostnej 10, pszenicy 20, jęczmiemia 20, owsa 10 gr.

5) Ziemniaków 40, otrąb pszennych 15, śruty owsianej 15, wymieszać z mlekiem odtłuszczonem, biorąc litr dla 5 kur, mąki kostnej 10 gr. Ziarna różnego 50 gr. Ziarno wymienione w kilku odmianach może być zastąpione przez jedną.

Niezbędnym dodatkiem do każdej z tych pasz jest zielenina pod postacią plew lub sieczki z koniczyny, siana albo seradeli; jeszcze lepsze liście z suszonej pokrzywy; oprócz tego kawałki węgla drzewnego, piasek, żwir, które ułatwiają trawienie przy braku kości mielonych, szlam, kreda lub fosforan wapnia, niezbędne do wytworzenia skorupy na jajku. Daje się po łyżeczce dziennie na 10 sztuk drobiu.

Paszę tę w czasie wolnym od mrozu zadaje się 2 razy na dzień. O 8-ej rano pasza miękka, ile możności, letnia. O 4-ej p. p. ziarno.

W czasie mrozu daje się 3 razy na dzień: Rano 7—8 ziarno mieszane w grzebniku, w południe 11—12 miękka pasza. Wieczorem o 4-ej ziarno mieszane, przy dużych mrozach bardzo korzystny jest dodatek ziarna słonecznikowego lub konopnego, które działa silnie rozgrzewająco.

Woda letnia z dodatkiem na sztukę 3—5 gr. ziarczanu żelaza.

Powyżej wymienione ilości paszy są obliczone dla kur rasowych dużych; nasze zwyczajne kurki, których waga nie przenosi 3 funtów, mogą dostawać o ¼ część mniej.

Paszę miękką przyrządza się w sposób następujący:

Sieczkę lub okruchy z traw zaparza się gotującą wodą i pozostawia przez kilka godzin aż zupełnie zmięknie, poczem miesza się z ziemniakami gotowanymi i utłuczonymi, otrębami i paszą skoncentrowaną, tak, by się utworzyła sucha ciastowata masa. Bardzo pożądane jest w zimie zadawanie paszy ciepłej. W razie żywienia burakami lub marchwią zamiast ziemniaków bierze się ilość dwa razy większą.

Paszę miękką daje się w korytkach tak urządzonych, by drób nie mógł do nich wskakiwać i pożywienia zanieczyszczać. Korytka powinny być czysto utrzymane, a resztki paszy starannie usuwane. W dni ciepłe i pogodne dobrze jest od czasu do czasu, np. co dwa tygodnie mniej więcej, przepuścić 1 danie, aby się kury dobrze przegłodziły; wpływa to doskonale na ich zdrowie.

Podane przezemnie normy pozwolą z łatwością obliczyć ile paszy potrzeba dla całego kurnika na przeciąg zimy, w ten sposób unikniemy tak często zdarzających się wypadków, że w jesieni drób jest zapasiony i z tego powodu nie niesie się, a po nowym roku jest zagłodzony i znowu nie może się nieść!

Na zakończenie pozostaje mi już tylko przypomnieć o konieczności wybrakowania przed zimą kur starych, chorych, wadliwych, nadliczbowych kogutów etc. Ze względu na drogą paszę zimową trzeba zostawić tylko to, co rzeczywiście warte jest chowania—ale to, co pozostaje, musimy zasadniczo utrzymywać starannie i żywić racyonalnie.

M. Karczewska.

Opisy do N-ru 49-go.

N. 1. Kostyum z żakietem ozdobnym.

Bardzo szykowny kostyum, uszyty z modnego wełnianego materyału *agaric*, wykończony podług wymagań nietylko ostatniej mody ale i dobrego gustu. Spódnica szersza u dołu, jaka ma stałe zwolenniczki, dopełniona jest dwiema szerokiemi plisami en forme, naszytemi powyżej kolan, które jakby oddzielały tunikę. Przy kostyumie szafirowym (bleu



N. 1. Kostyum z żakietem ozdobnym.

ancien) kołnierz z ranwersami, plisy i wykłady u rękawów były z aksamitu ciemniejszego, zaś przybranie szmuklerskie i guziki tego co materyał koloru. Żakiet z prostemi plecami, jak u marynarki męskiej, feminizuje się dodaniem z boków dużych klapek kieszeniowych, naszytych pasmanteryą taką samą, jak z przodu przy zapięciu. Brzegiem kołnierza wykładanego naszycie futra tworzy jakby mały, zwierzchni kołnierzyk skunksowy.

N. 2. Kostyum z wełny w paski.

Wełna w równe paski czarne i zielone służy na kostyum, złożony ze spódnicy tunikowej i krótkiego żakiecika, odpowiedni do codziennego ubrania. Spódnicę zastępuje szeroka plisa w paski poprzeczne, podszyta u dołu i widoczna w wykrojach tuniki; także plisa dana u pleców żakieta i rękawów; brzegi wykrojów przyciśnięte małymi guziczkami czarnymi atłasowymi, idącymi na wypustce z atłasu *cerise*, danej brzegiem czarnego aksamitnego kołnierza.

N. 3. Suknia z kaftanikiem bolero.

Uszyta z sukna bronzowego, ma spódnicę tunikową wyciętą u dołu i podłożoną z przodu haftem maszynowym jedwabiem bronzowym, który widoczny jest z pod krótkiego bolero. Zamiast jedwabnego haftu można dać bardzo modny obecnie haft wełniany, mieszany z nićmi metalicznemi i perełkami, jakiego wzory i opis był w N. 48 „Tygodnika Mód“. Z pod tuniki wygląda spódnica aksamitna bronzowa, oszyta listewką skunksową, daną również około wykroju szyi.

N. 4. Suknia z vêtement.

Składa się z aksamitnej granatowej spódnicy i z długiego, przysłaniającego ją vêtement z materyi ottoman, złożonego z tuniki i bluzki kimono, ozdobionych plisą wyszytą grubym sutaszem, która tworzy ranwersy i szarfę oszytą frendzlą. Pasek aksamitny, związany z boku, ma końce zdobne kwastami.

N. 5. Suknia z długą bluzą.

Gładki aksamit fiołkowy służy na spódnicę, zaś bluza zwierzchnia uszyta z aksamitu deseniowego (*velours frappé*); brzegi oszyte listewką skunksową, ranwersy i pasek z aksamitu odmiennego koloru. Pod spodem widać bluzkę z materyi taffetas, stebnowaną w zakładeczki.

N. 6. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Odpowiednie dla mężatki, składa się ze spódnicy czarnej aksamitnej, sięgającej do ziemi i z sukni zwierzchniej princesse z materyi *ondine* koloru *vieil or*, która w połowie przedniej tworzy tunikę, fantazyjnie odwiniętą w wykład stopniowej szerokości, kryty aksamitem i zwężonym końcem sięgający aż do wcięcia stanu. Druga połowa princesse, przedłużona w modny wązki tren, w dolnej połowie oddzielający się od sukni. Wielki kwiat aksamitny czarny, z rozetą ze szkła czeskiego, lub broszą brylantową w środku, kryje zapięcie stanika, oszytego u wykroju i u rękawków listewką gronostajową.



N. 1a. Plecy do ryc. 1. N. 2a. Plecy do ryc. 2a.

N. 7. Ubranie wizytowe.

Przedstawia modne połączenie odmiennych materyałów i fason taki nadaje się szczególniej przy przerabianiu sukni. Dolna połowa sukni jest z czarnego panne, zaś górna i tunika z muślinu jedwabnego, z szeroką plisą panne wyciętą w zęby. Stanik panne, przykryty chusteczką pelerynową z muślinu *brochée*, przyszytą do karczka panne.



N. 2 Kostyum z wełny w paski.



N. 3. Suknia z kaftanikiem bolero.

N. 8. Ubranie strojne wizytowe.

I w tym fasonie, podobnie jak na ryc. 7, połączenie dwóch materyałów ułatwia przerobienie przeszłorocznej sukni na modną. Połowa sukni jest z muślinu jedwabnego haftowanego, a druga połowa z aksamitu czarnego. Stanik z gładkiego białego muślinu, pokrytego czarnym, naśladuje bolero kimono na aksamitnym staniku; wykrój dopełnia szmizetka koronkowa z kołnierzykiem stojącym.

N. 9—11. Ubrania na lekcye tańca.

Rycina 9 przedstawia suknię z voile, składającą się z bluzki kimono z karczkiem koronkowym i ze spódnicy, na której skośnie naszyta szeroka falbana, bardzo mało przymarszczona, zastępuje tunikę. Szarfa z szerokiej wstążki, z końcami zmarszczonymi do kwastów. Druga suknia z voile jedwabnego ma bluzkę całą zaszytą w zakładki i przybraną trzema falbankami, jakby zakończającemi chusteczkę. Takież falbanki idą trzema rzędami około sukni; wysoki pasek zapięty z boku; olbrzymia róża zwijana z crêpe chiffon. Trzecia suknia z materyi marquisette ma na bluzce karczek koronkowy i takiż szeroki szlak u dołu tuniki, oszyty z brzegu perełkami.

N. 12—19. Suknie przybrane wstążkami i różne drobiazgi z wstążek.

W poprzednich numerach „Tygodnika Mód“ zamieszczone były ryciny i opisy, przedstawiające szerokie zastosowanie wstążek w ubraniu damskiem, przy sukniach i kapeluszach,—dziś dajemy nowe wzory różnych drobiazgów z wstążek, które, przygotowane własnoręcznie, mogą stanowić dla osób w rodzinie miłe podarki gwiazdkowe. Przybranie sukien wstążkami jest modą bardzo praktyczną, gdyż ułatwia względnie małym kosztem odświeżenie sukni zeszłorocznej. W terminie świątecznym i noworocznym życie towarzyskie więcej ożywia się, panie potrzebują więc wcześniej pomyśleć o przeglądzie swojej garderoby i odświeżeniu jej małym kosztem. Rycina 12 przedstawia ubranie na obiad proszony dla młodej osoby; suknia atłasowa koloru srebrzysto-żółtawego (*pelure d'orgnon*), pokryta tiulem białym *point d'esprit*, przybrana aksamitką czarną różnej szerokości. Najszersza otacza u dołu suknię, zakończoną dwiema plisowanemi falbankami tiulowemi, węższa służy na pasek i zakończenie rękawów, najwęższa zdobi chusteczkę tiulową i spada w dość długich końcach z przodu sukni. Na ryc. 13 widzimy suknię jedwabną z trenem, przybraną riuszą z wstążki lub aksamitki, układaną w kontrafałdki i przyciśniętą sutaszem jedwabnym naszytym w pukielki. Rycina 14 przedstawia kołnierzyk stojący z wstążki atłasowej cerise, podszyty riuszą z koroneczki valençiennes i tiulu żółtawego, opasany krawatką, złączoną z wstążki atłasowej cerise i bronzowej aksamitki. Woreczek „Folie“ uszyty z czarnego atłasu, pokryty czarną aksamitką, ciętą w końce stopniowej długości, ścięte w ząb i zakończone dużą perełką dżetową (ryc. 15). Drugi woreczek „Arlequin“, ryc. 16, pleciony w kratę z wstążki atłasowej w dwóch kolorach, lub wstążki i aksamitki, ma okucie złocone. Rycina 17 przedstawia mufkę, odpowiednią przy ubraniu wizytowem d'aprés midi, jaką panie, zarówno młode jak starsze, lubią nosić w zastępstwie kieszeni lub woreczka. Mufka może być taka sama, jak kostyum wizytowy, albo składa garnitur z szarfą i krezą na szyję. Model, załączony na ryc. 17, uszyty z jedwabnego muślinu popielatego (*gris acier*), aksamitki tegoż koloru i guziczków stalowych. Kreza na szyję — powrotna fala mody, praktyczna w zimowym sezonie—uszyta z drobno plisowanej na maszynie wstążki taffetas, układanej w kontrafałdy i przyczepionej na wązkiej wstążce zapiętej zatrzaskiem; kokarda aksamitna. Pasek z kokardą, uszyty z miękkiej wstążki faille, ma jeden koniec zaokrąglony, drugi oszyty frendzlą.



N. 4. Suknia z vetement.



N. 5. Suknia z długą bluzą.

N. 20. Ubranie wieczorowe.

Odrobione z białego wytłaczanego w deseń aksamitu, wymaga oddzielnej sukni podszewkowej, formą gładkiej prinçesse z białej materyi taffetas, z małym trenem, kwadratowym wykrojem i zapięciem środkiem pleców. Z przodu i na plecach naszywa się najpierw plastron z pasmanteryi jedwabnej w bogaty deseń z perełek stalowych i szklanych. Zwierzchnia suknia aksamitna, wymagająca niezmiernie biegłej w kroju ręki, składa się tylko z dwóch części, krajanych razem z rękawkami kimono i z boków zeszytych; przy prawej połowie przodu i przy prawej połowie pleców krają się bryty sukni; lewa połowa kończy się na wcięciu stanu. Zapięcie dane z tyłu na zatrzaski; fałdy z przodu i na plecach muszą być wypróbowane na figurze. Dolny brzeg sukni, gdzieniegdzie zebrany w parę fałdek, przyczepia się do podszewki. Listewka skunksowa 3 c. szeroka zakończa wykrój szyi, rękawki i brzeg sukni.



N. 6. Ubranie wieczorowe lub na obiad proszony.

Wywiad o modzie u damy wielkiego świata.

— Jak się ubierają elegantki rano, na śniadanie proszone, na popołudniową wizytę, na obiad, wieczór, ślub, słowem, w każdej chwili dnia, gdzietam! doby... pytałam jednym tchem uprzejmą panią X, która była jakby nieco onieśmielona w pierwszej chwili potokiem moich słów, może ilością żądanych informacyi.

Ale chodziło przecież o piękne gałganki. Na ten temat dwie kobiety zawsze mają sobie coś do powiedzenia. Zawsze znajdą punkt styczny.

To też pierwszej szafy drzwi otwarte, a rozmowie nie było końca. Ołówek mój biegał szybko, kartka notatnika jedna za drugą się wypełniała.

Czemuż nie miałam aparatu migawkowego, żeby jeszcze chwytać w lot suknie, sukienki, spódniczki, treny i tualety, szlafroczki i matinki, a potem kapelusze, pióra, rajery, fichutki, bluzki ..



N. 7. Ubranie wizytowe.



N. 8. Ubranie strojne wizytowe

Wynalazczość ludzka musi dla dziennikarzy wymyśleć pióra z aparatem migawkowym. Życie dziś nabrało takiego tempa, że na nic czekać nie można. Wszystko musi być chwytane natychmiast.

— A więc rano — pyta pani. Tylko kostuym. Spódniczka obcisła, ale nie spętana. Nowość stanowią spódnice spięte od dołu do góry na rogowe płaskie guziki, takie same, na jakie zapięty jest żakiet. Noszą się jeszcze spódniczki angielskie z bluzką do wązkiego paska — pod płaszcz, których, mówiąc nawiasem, już dziś widuje się za dużo.

Na śniadania proszone, suknie mogą być krótkie. Gazy są dziś tak noszone każda tualeta z nią się kombinuje, że jedwabne, czy jedwabne z gazą suknie są na śniadania najwięcej używane. Kapelusz, według upodobania, duży, płaski, mały, tok, oczywiście nie biały flicowy, który się nosi tylko do sukni zwyczajnej angielskiej.

Można go użyć na małą nie ceremonialną wizytkę, ale to znów tylko do tak zwanej petita robe—która jest krótka z trzema za-



N. 9—11. Ubrania na lekcye tańca.



N. 12—19. Suknie przybrane wstążkami i różne drobiazgi z wstążek.



N. 20. Ubrania wieczorowe.

prasowanemi płytko fałdami z tyłu i z białą szyjką koronkową. Mały koronkowy rękawek, wychodzi z pod półdługiego rękawa, wełnianej sukni na częste użycie.

Popołudniowe wizyty wymagają stroju większego. Płaszcze aksamitne i futrzane, narzucone na suknie strojne jedwabne.

— A treny?

— Treny są obowiązujące do wszystkich wielkich tualet i do sukien wogóle wieczorowych.

Najświeższą kreacyę Hersego — pokazała mi w tej chwili pani X.

Była to śliczna tualeta. Biała materya liberty — powłóczystą falą spływała do dołu, na przodzie tworząc z fałdów materyi fantazyjny węzeł. Od ramion z tyłu wił się jak wąż wązki aksamitny czarny ogon, podbity białą materyą i kwadratowo kończył się u dołu. Rękawki, jak dwie niedoniknięte muszle czarne, wyrzucały pianę muślinu, a na rąbkach biegła nitka rontów, z których wielka gwiazda przytrzymywała fałdy ogona na plecach. Do tej tualety strojna dama miała czarny kapelusz z czarnemi piórami i sobolową etolę do wejścia.

— Biżuterya ma też swoją modę?

— O tak! W tym roku kolorowe kamienie są mniej używane. A brylanty tylko wieczorem. Nawet dormeusy, z któremi zwykle nie rozstawałyśmy się, musiały podporządkować się wymaganiom mody. W dzień nie nosi się żadnych klejnotów, nawet na proszone śniadania. Jeżeli już sobie koniecznie można na co pozwolić, to na perły w uszach.

Więcej nic. Natomiast wieczór zostaje bez ograniczeń. Nosi się sprzączki nawet u trzewików brylantowe.

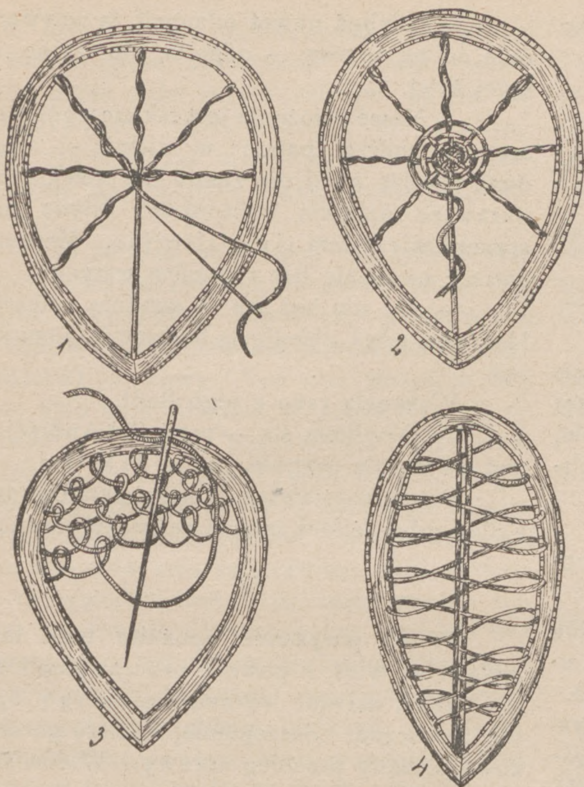
Co dalej—odkładam do przyszłego numeru. Dobrze jest czasem wiedzieć, o czem myślą główki—beztroskie.

Mrówka.

Roboty ręczne.

Wobec stałego powodzenia, jakie ma koronka Renaissance, podajemy rozmaite ściegi dla czytelniczek, które jeszcze nie próbowały swej zręczności w tym rodzaju roboty, i objaśniamy sposób wykonywania tej łatwej a zawsze ładnej koronki. Przerysowuje się obrany wzór na kalce płóciennej w dwie linie, stosownie do szerokości tasiemki, którą się obrało, trzeba tasiemkę przefastrygować między temi liniami na całym rysunku odrazu przy wszystkich zagiętych okrągłych liniach obrzuca się tasiemkę nićmi cienkiemi drobnemi ściegami na samym brzegu, ściąga się tą nitką i zakończa nitkę tak, żeby tasiemka była zastosowana do linii rysunku; przy zakątach i kątach zakłada się tasiemkę jak najrówniej. Do ściegów koronkowych używa się nici D. M. C. fil a denteles N. 25 najgrubsze lub też 1 200, to już najcieńsze—grubość nici trzeba stosować do całej roboty.

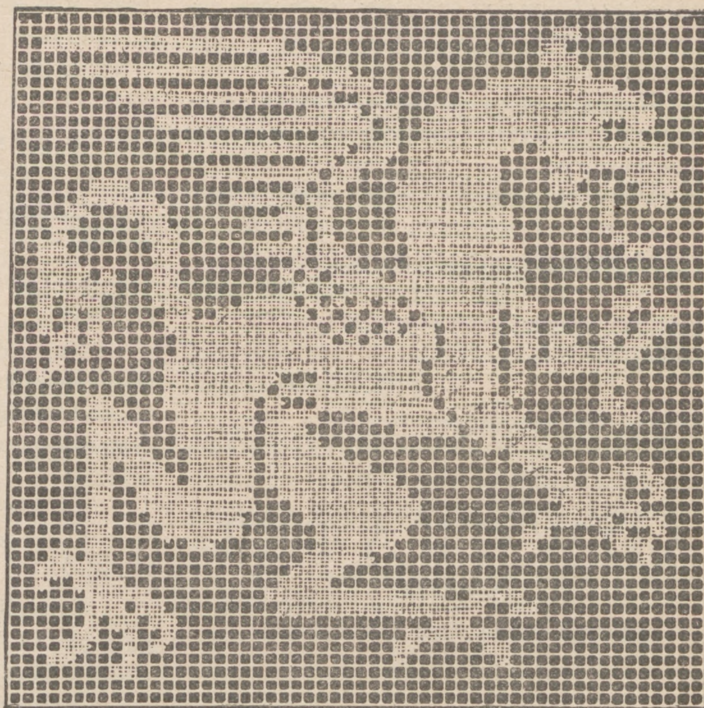
Tasiemki bywają najrozmaitszego rodzaju: grubsze i cieniutkie, białe, szare, kremo-



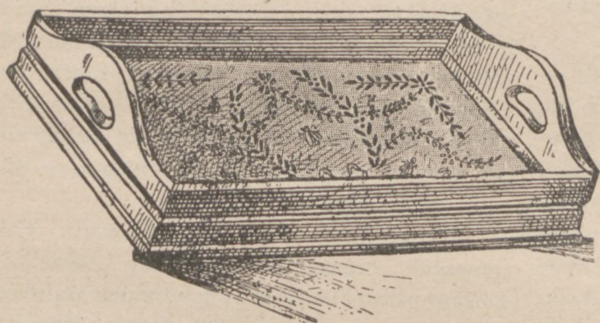
Sciegi do koronki Renaissance.



Żabot z koronki na tiulu wyszywany tasiemeczkami. Wzór na kalce płóciennej 80 kop. plus wysyłka.



Kwadrat szyty na tiulu



Tacka haftowana na materyi.





we, czarne, proste zwyczajne lub w medaliony, w ząbki z pikocikami. Są też i pikociki osobne, którymi na zakończenie oszywa się zęby koronki. Zapełniając puste miejsca między tasiemkami, szczepiając rysunek ze sobą poprzeczkami, uważać trzeba, aby nie ściągać nitki ani też zostawiać za wolno; w jednym i drugim wypadku bardzo to brzydko wygląda. Po skończonej robocie należy poprzecinać nitki z fastrygi po lewej stronie kalki, wyciągnąć starannie te nitki, położyć koronkę prawą stroną na białej flaneli, zwilżyć z lewej strony lekkim krochmalem i wysuszyć niebardzo gorącem żelazem. Krochmal musi być bardzo rzadki i rozpuszczony w zimnej wodzie.

Ściegi podane są w ten sposób, że objaśnień nie trzeba, widoczny jest na rysunku kierunek i sposób przeprowadzenia nitki. Oprócz tych ściegów jest jeszcze wiele innych i można zarabiać puste miejsca, nie powtarzając zawsze tych samych, lecz znieniając dowolnie.

Dołączamy wzór na żabot, tak teraz modny; może być ułożony jak na rysunku lub też jako żabot na jedną stronę, zależy to od gustu. Jestto koronka na tiulu, naszyta tasiemeczkami specyalnemi do tego rodzaju roboty, bardzo łatwa w wykonaniu i prędka. Wzór na kalce płóciennej 80 kop. plus wysyłka.

Tacka haftowana pailletkami lub atłaskiem na materyi; wielkość haftu jest 17 cm. na 26. Haft oprawia się pod szkło w drewnianych ramkach, służyć może do biletów wizytowych lub na tualetę do składania drobiazgów. Cena wzoru na kalce 50 kop, plus wysyłka.

Fig. IV Wzór na siatkę.

Z. Z.

Stowarzyszenia współdzielcze.

1. Zadania i cele.

Stale wzrastająca drożyzna środków utrzymania obudziła w szerokich kołach ludności myśl o potrzebie organizacyi, któraby stawiała tamę wzrostowi cen na artykuły codziennego użytku. (S. Wojciechowski — *Jak założyć stowarzyszenie spożywcze*).

Organizacyami takiemi są stowarzyszenia współdzielcze, o których nasz wielki ekonomista J. Supiński przed 30 zgórą laty powiedział: stowarzyszenia, gromadząc jednorodne pierwiastki, ludzi mających te same cele i zadania, potęgują w sposób nieobliczony pojedyncze dążności, bo ze słabych usiłowań pojedynczych przechodzą w potęgę społeczną.

Celem zakładania stowarzyszeń (Karol Gide) jest nietylko tworzenie środka oszczędności, lub ogniska solidarności, lecz również stworzenia nowego organu w organizmie społecznym, któryby obdarzył głosem, pragnieniem i świadomością bezkształtny, bierny tłum.

Najbardziej pożądane są u nas, głównie po wsiach, stowarzyszenia spożywcze, które upraszczają pośrednictwo, lepiej zaspokajają potrzeby swych członków i dają im w rezultacie możność oszczędzania.

W roku 1908 mieliśmy przeszło 650 stowarzyszeń spożywczych, obejmujących 90000 członków i sprzedających towarów za 12 milionów rubli rocznie. Stowarzyszenia te zaoszczędzają około 3 kop. na każdym rublu sprzedaży, co dla wszystkich razem sta-

nowi przeszło 300,000 rubli oszczędności rocznie, zwracanych członkom w postaci dywidendy.

W miarę rozwoju stowarzyszeń spożywczych suma tych oszczędności wzrastać będzie coraz bardziej, a kupcy - pośrednicy, jako zbyteczni, przestaną wieść swój żywot pasożytniczy.

W szeregu następnych pogadanek podamy wskazówki, gdzie i jak należy zakładać stowarzyszenia, ich organizacyę i rachunkowość.

A Morozewicz.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

49)

Henryka w poważnym stroju sądowym bladła przy tej wspaniałej paryżance w dziwacznym kapeluszu.

— Jaką milutką musicie stanowić parę— rzekła pani Dalton-Fallay — oboje pracujecie w jednym zawodzie i wzajemnie odstępujecie sobie sprawy.

— Kocham mego męża i wysoko cenię jego geniusz —poważnie odparła Henryka— mam wszelkie prawo chwalić go; niech pani jednak pamięta, że przed chwilą radziłam wziąć jedną z koleżanek.

— To prawda, w każdym razie jednak wolę pana Jélines, ale pod warunkiem, że pani będzie mu dopomagała... Chciałabym zobaczyć się z nim jutro rano; może pani będzie łaskawa uprzedzić go. Zachwycająca z ciebie adwokatka, dochodzę jednak do przekonania, że zawsze łatwiej porozumieć się z mężczyzną. Mam nadzieję, że pani będzie mu towarzyszyła; dasz mu ten dowód, że nie masz do mnie żalu.

Kiedy Henryka wyszła na korytarz, zadrżała: przed chwilą sama rozstrzygnęła o swoim losie. Skończyło się... Doznała wrażenia, że toga, z której była tak dumna, z suwa jej się z ramion i rozkoszna świadomość powodzenia opuszcza ją nazawsze. Zrzekła się sprawy, która byłaby okryła ją nieporównanym blaskiem. A jednak na myśl o mężu, dla którego poniosła taką ofiarę, serce jej skoczyło w piersiach.

— Biedak tyle wycierpiał! — szepnęła z rozrzewnieniem.

Wiedziała, że on staje tego dnia w sądzie cywilnym, i tam skierowała swoje kroki. Pilno jej było sprawić nakoniec radość mężowi i wiedzieć, że on jej to zawdzięcza. Talent jego powinien zabłysnąć; żonie godziło się przyczynić do tego.

Spotkała Andrzeja dopiero w sali *des Pas Perdus* śród tłumu.

— Jaka ty jesteś zmieniona! — zawołał z niepokojem.

Z giętkością właściwą kobietom, zdolnym do wielkich poświęceń, zaczęła grać przed nim komedyę i udawać, że wszystko jej obrzydło.

— Ach! — rzekła, krzywiąc się —mam tego dosyć! Znów przykrość!

— Co ci jest, moje drogie biedactwo?— zapytał Andrzej.

Oddawna nie przemawiał do niej tak tkliwie.

— Chciałabym, żebyś mi poradził — rzekła.

Najmądrzejszego mężczyznę kobieta potrafi omamić; podobne słowa z ust dumnej Henryki mogły wprawić go w osłupienie, tymczasem odpowiedział z radosną skwapliwością:

— Ależ i owszem, jeżeli potrafię...

— Gdzie moglibyśmy porozmawiać swobodnie?

Przyszła jej na myśl cicha i chłodna galerya Św. Ludwika, widownia idylli Ludwiki i Maurycego, i tam pociągnęła męża.

Było to rodzaj kaplicy zamkowej, jaskrawo pomalowanej. Przez malowane okna wpadało z prawej strony tajemnicze światło, z drugiej strony zaś przez olbrzymie szyby widać było złoconą salę sądu kasacyjnego. Subtelne żyłki krzyżowały się na sklepieniu; poniżej, ściany były zasiane kwiatami lilii. Henryka i Andrzej usiedli na ławce naprzeciw wielkiego posągu Św. Ludwika.

— Ta kobieta jest dziwnie zepsuta — mówiła Henryka — nie mogę przyjść z nią do ładu... Nie chcę podejmować się tej sprawy... Wierz mi, nie żartuję, to jest nad moje siły. Takie mistrzostwo w przewrotności odpycha; nie mogłabym przemawiać w obronie podobnej istoty. Wcale nie ukrywałam przed nią, co o niej myślę, ale ona nie wzięła mi tego za złe. Prosi, żebyś ty podjął się obrony. Jeżeli chcesz...

Andrzej patrzył na żonę, jakgdyby widział ją po raz pierwszy: wydała mu się inna, albowiem w samej rzeczy miłość rozbudzona w jej sercu opromieniała ją nowym blaskiem. Przeląkł się siły uczucia, które pociągało go do wzgardzonej małżonki.

— Więc co? — zapytał drżącym głosem — nie rozumiem..

— Pomożesz mi; razem przygotujemy obronę, ale ty będziesz stawał w sądzie karnym.

Jakaś kobieta z dzieckiem na ręku przeszła przez ciemną galeryę Więźniów; woźny otworzył drzwi, wiodące do przedsionka sali sądu kasacyjnego, potem znów nastała cisza.

— Henryko — rzekł wreszcie Andrzej, szukając ręki żony — zrzekasz się tej sprawy dla mnie.

— Bynajmniej. Byłabym bardzo rada, gdybym mogła jej się podjąć, ale przysięgam ci, że nie mogę. Moja obrona byłaby licha.

— Henryko, ty znasz wszystkie moje słabostki: może czynisz to przez wspaniałomyślność, może pragniesz ukoić moją zranioną dumę?

— Gdybyś nawet odmówił, ja umywam ręce od tej sprawy — odparła, nie tracąc zimnej krwi.

— Nasze położenie jest tak szczególne— szepnął Andrzej, patrząc w ziemię — a jednak między nami nie zaszło nic takiego, co nazawsze rozdziela małżonków. Nigdy nie sprzeniewierzyłem ci się, Henryko. Możemy patrzeć na siebie bez rumieńca wstydu.

— Ale nie bez łez — smutnie odparła Henryka, gdyż obległy ją bolesne wspomnienia.

Wysunęła rękę z jego dłoni.

— Omyliłem się — pomyślał Andrzej— ona wcale nie pragnie, żebym ją kochał.

Potem rozmawiali tylko o pani Dalton-Fallay, gdyż Jélines zgodził się być jej obrońcą.

IV.

Wiele paryżanek opóźniło tego lata wyjazd na wieś, z powodu procesu pani Dalton-Fallay, dziwnie roznamiętniającego opinię publiczną. Szczególniej kobiety gorączkowo śledziły przebieg sprawy. Widowisko odbyło się na początku lipca, przed feryami sądowemi.

Na wyspie, oblanej migocącemi wodami Sekwany, wznoszą się pośród burzliwego Paryża trzy przybytki: wiary, cierpienia i sprawiedliwości; w upalnem powietrzu sterczą mistyczne wieże katedry Notre-Dame; Hôtel-Dieu rozpościera żałosne czworoboki, najeżone wentylatorami; Pałac pyszni się trzema fasadami w odmiennym stylu, kiedy przeciwnie wnętrzu drugie cesarstwo nadało jednaki wygląd lodowaty.

Tego dnia wrzało tam, jak w ulu. Od jedenastej rzesza dziennikarzy cisnęła się u bram placu Dauphine i dziedzińca Majowego, w szatni zaś panie z towarzystwa szturmowały do adwokatów o bilety wejścia. Prezes korporacyi Lecellier wyrywał się czterem młodym kobietom, błagalnie składającym ręce. Był tylko w kamizelce; w jednym ręku trzymał biret, w drugim togę, a spocona jego łysina świeciła śród olbrzymich ukwieconych kapeluszy. Prezes sądu karnego, chmurny i niedostępny, wchodził na schody, wiodące do galeryi Lamoignon, żeby przywdziać czerwoną togę; za nim w pewnej odległości szli dwaj asesorowie, a członkowie sądu przysięgłych w zwykłych ubraniach przechodzili przez przedsionek Harlay, mrowiący się gwarnym tłumem.

Przedsionek znajdował się w zachodniej stronie Pałacu, wychodzącej na plac Dauphine; wyłożony marmurem, olśniewający białością, wyglądał wspanikle; podniósłszy oczy w górę, zaledwie można było rozróżnić ozdobne, niezmiernej wysokości sklepienie. Naprzeciw głównego wejścia były ogromne podwójne schody, wiodące do sali sądu karnego, a w pośrodku we framudze stał olbrzymi posąg Temidy z mieczem. W śnieżnym półmroku wydawała się groźna i wyniosła, ale rzesza tłocząca się na schodach nie patrzyła na nią wcale. Przy drzwiach przychodziło do bójek, a woźni nie mogli so-

bie dać rady z publicznością. Adwokaci i piękne panie zaopatrzone w bilety wchodzili przez małe skryte schody, wijące się ślimakowato. Sala, podobna do świątyni, w której zasiadali zawsze sędziowie w czerwonych togach, niby kapłani, zaroiła się tłumem.

W innych oddziałach olbrzymiej machiny sądowej również wrzało życie: w trybunale cywilnym otwierano posiedzenia, a sędziowie, żądni awansu podczas feryi, przyśpieszali rozprawy. Ten sam pośpiech widać było śród adwokatów, cisnących się do kratek. W sądzie poprawczym przyprowadzono odrazu gromady oskarżonych, a pomocnicy adwokatów bąkali jeden po drugim przemowy w ich obronie. Nawet wydawanie wyroków szło dziś raźniej. Od wydziału do wydziału błąkała się senna rzesza bywalców Pałacu, osobników bez zajęcia i bez stanu: stare baby dziwacznie postrojone, rozmiłowane w pieniactwie, podejrzane wyrostki i kobiety z gołemi głowami, uczęszczające głównie na posiedzenia w sądzie karnym. Włóczą się od ławki do ławki, żądni wzruszeń, skandalów, drastycznych szczegółów, albo też chrapią podczas nieskończonych rozpraw w trybunale cywilnym. Ile razy prezes wypowie uświęconą formułę: „Posiedzenie skończone“, rozsypują się po korytarzach, przebiegają dziedzińce i przędsionki, zaglądają do wszystkich sal, aż wreszcie po zamknięciu drzwi wychodzą z żalem, żeby spędzić noc niewiadomo gdzie, a jutro od rana znów powrócić do Pałacu.

(d. c. n.).

Nasze upominki konkursowe.

Bardzo cieszymy sie, że tu i owdzie udało nam się dogodzić naszym Prenumeratorkom w wyborze podarunków. Robiliśmy to, opierając się na treści listów. Jeżeli zaszły pomyłki — prosimy o wybaczenie. Przy następnym konkursie, kiedy się jeszcze bliżej poznamy — z pewnością będzie ich pod tym względem mniej.

69. P. *M. J. Litwińska*—Koło. Grzebienie 2, szpilki rogowe, firmy Paszkowskiego, mydło, wazelina, krem firmy Cent. Lab. Chem.

70. P. *z Karwowskich Br. Chołodecka.* Bon na 10 koron, do wymienienia na towar, w firmie wskazanej przez p. K. Chołoniewska. Kraków. Bonerowska 12.

71. P. *Edwarda Kurkowska* w Terespolu. Ogniotrwała szkatułka... z groszem na szczęście!

72. P. *Zenobia Werner.* Piewo. Maszynka spirytusowa do gotowania, mydeł szt. 6 i kolońska woda firmy Pulsa.

73. P. *Marya Zakrzewska.* Zawiercie. Grzebienie do włosów, szpilki rogowe, razem sztuk 12, firmy Paszkowskiego.

74. P. *Helena Bandrowska* (Sarmatka) z Kozłowa. Grzebienie, szpilki rogowe, kolońska woda, mydła sztuk 10, firmy Paszkowskiego i Pulsa.

75. P. *Rudnicka Aurelia* Warecka 7. (Za kapy na łóżka i serwety) Imbryk do wody gorącej z maszynką niklowy, firmy Gostyńskiego.

76. P. *Kazimiera Majchertowa* w Czechach w Galicyi. Bon na 10 koron do zamiany na towar w firmie wskazanej przez K. Chołoniewską. Kraków. Bonerowska 12.

77. P. *J. Glazer* Suwałki. Grzebienie, szpilki rogowe, mydło, sztuk 10, firmy Paszkowski i Puls.

78. P. *Kamilla Tromszczyńska* Stołpowszczyzna. 5 kilową wagę firmy Sperlinga.

(d. c. n.)

Sprostowanie.

P. *Stanisława Czajkowska* z Galicyi bon na 10 koron.

P. *Lucyna Zarembina* bon na 10 koron.

P. *J. J. Zajchowska* bon na 10 koron.

P. *Am. Jastrzębiec Strzelecka* bon na 10 koron do zamiany na towar w firmie wskazanej przez p. K. Chołoniewską Kraków. Bonerowska 12.

Wybór książek do czytania dla dzieci i młodzieży.

Książki pedagogiczne dla matek i wychowawczyń.

Czyniąc zadość życzeniom naszych Sz. Czytelniczek, wprowadzamy nową rubrykę. Znajdą w niej matki i wychowawczynie wskazania wyboru książek do czytania dla dzieci i młodzieży, a także wskazania książek treści pedagogicznej. Przez te kobiety, które swe obowiązki traktują poważnie, będzie ta mała rubryczka—niezawodnie gościnnie przyjęta. My ze swej strony pragniemy, aby dawała jaknajwięcej istotnego pożytku. Dlatego dział ten powierzamy opiece doskonałej znawczyni dziecięcego umysłu i serca, rozmiłowanej w zawodzie swym wychowawczyni, p. Jadwidze Chrząszczewskiej, współredaktorce „Przyjaciela Dzieci“, z życzeniem — aby praca jej wyszła na pożytek matkom i dzieciom naszych domów. Określeniu zaś, jakim warunkom dobra książka dla młodzieży odpowiadać powinna, poświęcimy wkrótce obszerniejszy artykuł. R.

Wybór odpowiednich książek dla dzieci i młodzieży, to sprawa bardzo ważna, a jak w obecnej porze, bardzo „na dobie“.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia, pora upominków gwiazdkowych dla dziatwy i młodzieży. Jakiż upominek milszy jest i pożyteczniejszy nad książkę?

Ale—zastrzegam—koniecznie *dobrą książkę.* Taką—którąby zajmowała, taką—którąby wzbogacała umysł i serce, taką — o której myślałoby się po przeczytaniu i chętnie czytało raz drugi.

Podobnych książek niewiele może jest w naszej literaturze dla młodzieży, niemniej są jednak—tylko nie wszyscy o nich wiedzą.

I nie wszyscy kupujący książki dla młodzieży wiedzą również, jakim warunkom tego rodzaju utwór odpowiadać powinien.

W tem i trudność cała.

Dla mieszkańców miast sprawa wyboru książek przedstawia się łatwiej. Przejrzy się książki w księgarni, księgarz coś poradzi, a jeśli po kupnie okaże się książka nieodpowiednią nic łatwiejszego nad zamianę.

Księgarnia „pod bokiem“.

Inna rzecz na wsi. Tam najczęściej już zupełnie na „chybi—trafi“ wypisuje się książki z katalogu.

Bo i jakże tu dowiedzieć się, co ta lub owa książka dla młodzieży jest warta? Nie wszystkie pisma i nie o wszystkich ukazujących się książkach dla dzieci zamieszczają sprawozdania.

Są wprawdzie poradniki i katalogi rozumowane, ale po dworach, dworkach i miasteczkach rzadko o nich wiedzą. Więc niema innej rady, tylko kupować na „los szczęścia“.

To samo prawie rzec można o książkach z zakresu pedagogiki.

Niejedna matka i niejeden ojciec chcieliby przeczytać jakie dziełko, traktujące o sprawach wychowania i nauczania, ale nie wiedzą, co wybrać.

Wskazówki znalazłyby się wprawdzie w pismach specyalnie poświęconych pedagogice, cóż, kiedy tych pism na nieszczęście niema w domu.

Czyż tak nie jest, jak piszę?

Owóż by zaradzić potrzebie, która jest wielką, redakcya „Tygodnika Mód i Powieści“ wprowadza nową rubrykę, zawierającą oceny książek wartościowych z zakresu pedagogiki i piśmiennictwa dla młodzieży.

Co więcej, każdy z prenumeratorów „Tygodnika“ może zwrócić się do nas z prośbą o ocenę książki, o której tylko słyszał lub którą zna z tytułu. Udzielimy jej chętnie.

J. Chrząszczewska.

Henryk Sienkiewicz. W pustyni i w puszczy. Wydaw. Gebethnera i Wolffa 1912. Stron 395. Cena 2 rb. 50 kop. W oprawie ozdobnej 3 rb. 50 kop. Książka przeznaczona dla czytelników od lat 12

Obszerną ocenę tej prześlicznej książki dla młodzieży znajdą Czytelnicy wartykule w stępnym dzisiejszego numeru naszego pisma.

Wielki autor oddał tym razem swój talent na usługi dzieciom polskim. Książka znajdzie się niezawodnie we wszystkich domach naszych, bo nietylko zajmuje, poucza, bawi, ale szczepi hart i opierając się na ufności w pomoc wyższą — uczy nie szczędzić sił własnych dla wydobycia się z ciężkiej opresyi losów.

Pamiętniki Beniowskiego z ilustracyami, Syberya, Daleki Wschód, Madagaskar, opracowała Z. Bukowiecka. Wyd. Gebethnera i Wolffa. Stron. 338. Cena 1 rb. 50 kop. Doskonały pomysł miała autorka, opracowując te pamiętniki dla młodzieży. Postać bohatera poematu Słowackiego wyszła z wielką plastycznością z pod jej pióra. Pamiętniki dzielą się jakby na kilka części. Pierwsza—to życie Beniowskiego wśród grona wygnańców. Rozgrywa się dramat kamczacki, zesłańcy uciekają. Druga—to opis nadzwyczajnych przy-

gód w długiej żegludze po Oceanie spokojnym. Trzecia—pobyt na Madagaskarze.

Przyjęty życzliwie przez mieszkańców, Beniowski stopniowo zdobywa ich serca i zostaje obrany królem. Opisem wyjazdu z Madagaskarzu do Francyi kończy Beniowski swe pamiętniki. Autorka swą pracę poprowadziła nieco dalej, aż do śmierci bohatera, o którym mówi poeta:

Wysoka potem wyniosła go sława,
Szczęścia miał mało w życiu, więcej bolu,
Albowiem była to epoka krwawa
I kraj był cały na rumaku w polu...

Opracowanie pamiętników doskonałe, dlatego też książka ma wartość pierwszorzędną. Odpowiednia dla czytelników do lat 15.

Polska choinka.

Wspaniała *Chuinka* zdobi nasze salony pracy, dzięki staraniom redakcyi „Przyjaciela Dzieci". Mnóstwo maleńkich gości — zachwyca się śliczną, a wykonaną *domowemi* staraniami ornomentyką. Dlatego właśnie piękną jest ona, że swojska. Kto dotąd nie widział choinki, którą „Przyjaciel" — dla dzieci urządził niech śpieszy Całą niedzielę jeszcze przyjmować będzie małych gości—Redakcya „Świata" Aleja Jerozolimska 49.

Z życia prowincyi.

Radom.

Nasze miasta gubernialne od lat kilku stały się widownią wytężonej pracy społecznej i oświatowej, która mimo różnych przeszkód pomyślnie się rozwija. Jednem z takich ognisk jest Radom. Miejscowe Towarzystwo Dobroczynności utrzymuje cztery ochrony, czytelnię bezpłatną, szwalnię, przytułek dla 80 starców i salę zajęć dla dziewcząt. Ten ostatni zakład, którego duszą jest przewodnicząca w zarządzie, p. Władysława Zarembina, na szczególniejszą zasługuje uwagę.

Powstał on w r. 1906. Myślą przewodnią założycieli było, aby dzieci, wychodzące w 7-ym roku życia z ochron miejscowych, nie powracały do błota ulicy i próżniactwa, lecz w odpowiedniej instytucyi wychowywały się na dobrych obywateli kraju i zdobywały możność zapracowania na kawałek chleba. Brak funduszów nie pozwolił urzeczywistnić tych zamiarów w upragnionym zakresie: zrezygnowano narazie z kosztowniejszego ze względu na warsztaty działu dla chłopców, natomiast usiłowano postawić na odpowiednim poziomie dział dla dziewcząt.

Głównem zadaniem i założeniem wychowawców jest wpajanie zdrowych i uczciwych zasad, urabianie charakteru i przygotowywanie dziewczynek na zacne pracownice w środowiskach robotniczych. Udziela im się nauki w zakresie elementarnym, oprócz tego uczy się je szycia, cerowania, łatania, guzikarstwa, kapelusznictwa, koronczarstwa i robór sznurkowych. Szczupłość lokalu, a głównie brak środków nie pozwalają przyjmować więcej, niż 120 dziewczynek rocznie.

Zarząd, oprócz ciężkiej pracy i ciągłej walki z brakiem pieniędzy — budżet roczny wynosi kilka tysięcy rubli — ma jeszcze wiele trudności z pociągnięciem rodziców do współdziałania w pracy wychowawczej nad dziećmi, rekrutującemi się z najniższych sfer miejskich. Mimoto osiąga się bardzo korzystne wyniki i na kilkaset dziewcząt, które przeszły przez salę zajęć, nieznaczna tylko liczba dała się pociągnąć na manowce.

Usiłowania zarządu musiały jednak obudzić ufność śród ogółu robotniczego, gdyż w zimie r. 1910 delegacya garbarzy z przedmieścia Zamłynie, pamiętnego z krwawych lat rewolucyjnych, zwróciła się do p. Zarembiny, przewodniczącej w zarządzie, z prośbą o utworzenie w ich dzielnicy takiej samej instytucyi, z warunkiem, aby te same osoby były jej kierownikami. Ponieważ radomskie Towarz. Dobr. nie miało środków na utrzymanie takiego zakładu, robotnicy garbarze dali piękny przykład uświadomienia i uspołecznienia, zapisali się bowiem gremialnie na członków Towarzystwa Dobr, dając tem możność Radzie utworzenia nowego oddziału sali zajęć, n. 2, dla chłopców i dziewcząt na przedmieściu Zamłynie. P. Zarembina, niestrudzona działaczka na polu pracy społecznej, ochotnie podjęła zdwojone brzemię obowiązków i we wrześniu r. 1910 nastąpiło otwarcie instytucyi, która bardzo dobrze się rozwija. Robotnicy, łożąc na nią grosz ciężko zapracowany, uważają ją za swoje dziecko ukochane, pracują ręka w rękę z zarządem i nie szczędzą trudów zarówno przy zdobywaniu środków na utrzymanie sali zajęć, jak w trosce o dobro dzieci, ich zdrowie, wykształcenie a nawet przyjemności.

Zakres wychowania i nauki dla dziewcząt jest taki sam, jak w sali n. 1, dodano tylko pończosznictwo, chłopców zaś uczą introligatorstwa, szewctwa i koszykarstwa. Wszystko jest w skromnych jeszcze rozmiarach, wymaga ulepszenia i udoskonalenia a głównie poparcia materyalnego. Może Bóg da, że te dobre chęci i wysiłki nie rozbiją się o najważniejszy szkopuł: brak pieniędzy.

Gozdawa.

O zastosowaniu warzyw w kuchni

Selery i Pory. Selery franc. i *pory,* tak zw. „brabanckie", grube, okazałe, przyrządzane bywają tak, jak szparagi. Liście zielone tak jednej, jak drugiej jarzyny, należy obciąć i użyć do przyprawy rosołu lub zup. Łodygi zaś całe obciągnąć z pierwszej błonki i ugotować we wrzącej, nieco osolonej, wodzie. Podać z masłem rozpuszczonem lub z sosem białym. Zasmarzyć trochę mąki z masłem, rozprowadzić smakiem od jarzyny, zaprawić żółtkiem.

Podają się również *krokietki z porów* lub selerów, t. j. jarzyna ugotowana, pokrajana na kawałki wielkości palca, umaczane w jajku i w bułeczce tartej, usmarzone na maśle.

Selery korzeniowe rozmaicie można przyrządzać. Obrane i obgotowane w osolonej wodzie, wydrążyć, nadziać farszem z mięsa lub z grzybków zasmarzonych z cebulką i bułeczką tartą, ustawić na brytwance, a podlawszy rosołem, dusić w piecu. Sos zaprawić mąką zasmarzoną z masłem.

Bardzo smaczna jast *sałata* z selerów. Selery ugotowane w osolonej wodzie, gdy ostygną, pokrajać w plasterki i zalać na salaterce sosem majonezowym, t. j. żółtko surowe utrzeć z oliwą, rozrzedzić octem lub cytryną, dodać usiekanej zieleninki, t. j. szczypiorku, koperku i pietruszki, soli, nieco pieprzu. Bardzo smaczna sałata do zwierzyny pieczonej; można ją mieszać z kartoflami lub z truflami.

Zupa z selerów, bardzo zdrowa i pożywna dla zawartości żelaza i soli mineralnych. Selery z dodaniem w trzeciej części kartofli ugotować, przetrzeć przez sito, rozprowadzić rosołem lub mlekiem i żółtkiem. Podać z ptysiami lub z grzankami z bułki.

Pureé z selerów, jako dodatek do mięsa. Ugotowane selery przetrzeć, wymieszać z zaprawką, która się przyrządza z mąki zasmarzonej na maśle z dodaniem mleka lub śmietanki, dodać soli i cukru do smaku i razem jeszcze poddusić, ażeby masa była zawiesistą.

d. c. n.

Wieczerza wigilijna.

Chociaż młoda generacya, idąc śladem postępu, wiele już zmian zaprowadziła w zwyczajach i obyczajach, *„Nasz Dom Polski"*, szanując świętą tradycyę, tak jak ongi, przed laty, tak i dziś zasiada wespół z domownikami do wieczerzy wigilijnej, dzieląc się z nimi opłatkiem, z sercem radosnem i szczerze współczującem.

I czy ten dom jest pałacem wspaniałym milionerki, czy maleńką izdebką biednej pracownicy igły, wszędzie ta wieczerza wigilijna znaleźć się musi, — jako symbol pokoju, wnoszący w dom każdy jasną, promienną chwilę ukojenia.

Przesyłając wszystkim nam drogim i miłym Czytelniczkom serdeczne życzenia „Dcsiego roku", podajemy dla różnych sfer cztery odmienne typy wieczerzy wigilijnej.

I. Krupnik grzybowy. Szczupak smażony. Kapusta z grzybami. Kluski z makiem.

II. Zupa rybna. Szczupak gotowany z sosem chrzanowym. Sandacz smażony z kapustą. Kluski z makiem. Owoce suszone.

III. 1. Barszczyk z uszkami z grzybów. Zupa grzybowa. 2. Kołduny z lina. 3. Szczupak po żydowsku. 4. Karp na szaro. 5. Sandacz smażony—sałata z kapusty. 6. Łamańce z makiem. 7. Kompot z owoców suszonych. 8. Galaretka ponczowa—Bakalie.

IV. Różne zimne przekąski: Kawior, ostrygi, auszpik z homara, ryby wędzone, sardynki, śledzie marynowane, łosoś wędzony, sałatka z pomidorów i t. p.

1. Zupy: Rybna lub Migdałowa—Paszteciki z ciasta fr. 2. Majonez z łososia. Galareta ze szczupaka — sos tatarski. 3. Vol au vent z ryby z szampionami. Sandacz po parysku. 4. Karp na szaro. Szczupak w sosie chrzanowym. 5. Poncz rzymski. 6. Pstrągi lub karasie smażone. Sałaty zielone i z kapusty. 7. Kalafiory—Groszek zielony—Szparagi—Selery franc. — Sos holenderski. 8. Łamańce z makiem. 9. Kompoty z susz. owoców i konfitury. 10 Savarin (baba ponczowa) przekładana ananasem—sos morelowy. 11. Kremy mrożone. 12. Bakalie—Owoce.

M. Norkowska.

Osobny apartament

dla kobiet, urządzony przez p. Lardellego.

Pan Lardelli stworzył nowość, którą wszystkie kobiety, zwłaszcza pracujące—powitają napewno radośnie. Oto urządził wspaniałe dwa salony, obok swej cukierni na ulicy Boduena, przeznaczając je tylko do użytku kobiet. Salony, o których pięknej i gustownej ornamentyce pomysłu i wykonania p. J. H. Węgierkiewicza, pomówimy obszerniej w następnym numerze, są zaopatrzone w bufet, stół do pisania, fortepian, bilard, i wszystkie miejscowe i zagraniczne pisma, nie wyłączając angielskich, włoskich, szwedzkich. Dla dogodności stałych gości na miejscu jest skrzynka do listów, która w praktyce oddawać będzie duże usługi. Panie, które chcą stawiać swoje desiderata, co do abonowania pism, wewnętrznej organizacyi i t. p. proszone są przez uprzejmy i życzliwy Zarząd, do adresowania swych listów w tej sprawie: *Cukiernia Lardellego Boduena. Skrzynka w „Jarzębince“*. Tak ochrzczono pierwszą sympatyczną salę, mającą śliczną ornamentykę z motywów liści i jagody jarzębiny. Nauczycielki między godzinami zajęcia, znajdą w pokojach ciepłych, widnych, z komfortem urządzonych miłe ogrzanie i wypoczynek. Wytworzy się zresztą dużo interesów i potrzeb, wobec wzmnożonej intensywności zarobkowej a ruchliwcj pracy kobiet. P, Lardellemu należy się wdzięczność z naszej strony, a dokumentując ją na tym miejscu dołączamy życzenie, aby dobre Jego chęci jak najlepsze znalazły przystosowanie w życiu prakrycznem.

M.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. An. Gerb. z Piotrk. „Naszego Domu“ wyszło 8 arkuszy. Jeżeli którego brakuje, prosimy o reklamacyę do Administracyi. Dziewiąty w składaniu. Treść jego będzie: Mieszkanie i jego urządzenie. Estetyka domu i jej wpływ. Wygoda. Dobre przeznaczenie każdego pokoju, każdego w nim kąta i wyzyskanie miejsca na danym terenie. Szafy, szuflady, półki. Dywany, firanki. Kuchnia. Wzorowy folwark. Ogrzewanie domu i oświetlenie. Węgiel, koks, drzewo, torf. Nafta, gaz, świece, elektryczność. Lampki oliwne w pokoju dziecka. Piec, kominek, centralne ogrzewanie. Kuchnie gazowe.

P. W. G. Ciepła 17 w fabryce dostanie Sz. pani kaftaniki włóczkowe tanie. Ceny dokładnie nie wiemy — zależy od długości.

P. A. J. Maszyny Johna nie próbowaliśmy sami. Są podobno dobre.

P. Z. M. Koronki grube, galony, frendzle dostanie Sz. pani u Makowskiego Mazowiecka 20 Dobór jest piękny. W ładnej tualecie życzymy dobrej zabawy!

P. Ign. Piąt. Myśl bardzo sympatyczna dla nas zwłaszcza — ludzi piszących a nie nazbyt zasobnych. Ale... może demoralizująca. Później obszerniej. Dziękujemy za pamięć.

Prenumeratorce H. Z. Suknię wizytową na częstsze użycie można zrobić ciemno-granatową. Spódniczkę nie nazbyt wązką z fałdą lub zaplisowanym w sześć zakładek tyłem. Takim samym staniczkiem, z szyjką gipiurową białą lub écru i jakby wyglądający takimi samymi rękawkami z pod rękawka granatowego. Strojniejsza może być taka: spódniczka zaplisowana w tyle. Bluzka niebieska gładka pod spodem, na wierzchu gazowa granatowa z wypusteczką u góry i rękawków niebieską z sutaszu. Szyjka biała. Spody można zmieniać — użyć zielonego i też będzie ładnie. Bardzo wązkiej spódnicy nie radzimy robić stanowczo.

OFIARY.

Dla Henia i Sylwka. J. Wolańska rb 3.

Dla Matki. M. Arciszewska rb. 10. Gajerska rb. 1.50. M. Mroczkowa rb. 3. J. Wolańska rb. 5. lna kop. 50. N. N. 3.

Dla M. N. Czesia rb. 1.

Dla wdowy N. Ina kop. 50.

Dla wdowy W. W. J. Wolańska rb. 2.

Dla zecera. C. E. rb. 1. Irena Maasowa rb. 1 20. M. Jakubowska rb. 1. Bezimiennie rb. 3. Bezimiennie rb. 1.80

Dla biednych. Czerkawska rb. 6.

Dla L. L. Michałowa Tarasiewiczowa rb. 2. Bezimiennie kop. 50.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść numeru 49-go: Legenda dla młodzieży.—Nauka o dziecku.—Zagadnienie małżeństwa.—Spóźnione szczęście, powieść Ostoi-Sawickiej (c. d.).—Wypożyczanie książek i ich poszanowanie.—Gospodarstwo wiejskie.

P. Maryi D. O ile Pani Szan. nie może się zgłosić sama, proszę przesłać próbkę włosów do firmy *Wiktor Habrowski Erywańska 16*, a tam już będą wiedzieli, jaką farbę zastosować bez szkody dla nich. Tam również wykonywują najwykwintniej wszystkie roboty z włosów.

Z dziedziny kosmetyki.

M. I. Ro. Taniny bezkarnie na twarz używać nie można, tanina garbuje skórę, słowem, niszczy całkowicie naskórek. W niektórych wypadkach używa się tego środka, ale nigdy na twarz. To samo można powiedzieć o ałunie, który ściąga skórę i jeszcze więcej ją pomarszczy. Oba środki należy natychmiast zarzucić. Do hygienicznego konserwowania cery służy *Abarid*, który należy używać stale. Jestto środek niezastąpiony niczem, a znamy wypadki, gdzie nawet zadawnioną, kilkoletnią egzemę wyleczył. Może Pani myć twarz i mydłem, jeśli się od tego odzwyczaić nie można, ale dlatego radzimy *Otrąbkami abaridowemi*, że przy cerach mających rozszerzone pory mydła, tworząc w wodzie emulsyę, zamulają owe pory, gdy przeciwnie *Otrąbki abaridowe*, które są zmielonemi łuskwinami od cebulek liliowych, nie tworzą w wodzie emulsyę, a oczyszczają naskórek znakomicie. Przy cerze jednak gładkiej można użyć i mydła. *Juvenia Candida* jestto pyłek, mający własność wybielania naskórka, o ile został położony na warstewce cienkiej *Abaridu*, świeżo w twarz wtartego, nim jeszcze zdołał wyschnąć. Pudrowanie pyłkiem *Juvenia Candida* powinno mieć miejsce tylko na noc, i najlepiej na godzinę lub półtorej przed ułożeniem się do snu.

Jednej z Czytelniczek. Pomeks się w wodzie nie rozpuszcza. A do czego to ma służyć? Używają go zwykle ślusarze, kowale do mycia rąk, słowem ci, co mają do czynienia z grubemi robotami. Do udelikatnienia rąk nawet dosyć zaniedbanych służy *Pate des Prelats.* Krem ten, po umyciu rąk, trzeba wetrzeć w ręce jeszcze mokre, a potem nałożyć rękawiczki dość obszerne i przewiewne. Jeżeli chcemy jednocześnie ręce wybielić, to natychmiast po wtarciu kremu *Pate des Prelats* zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida* i nałożyć rękawiczki. Najlepiej na noc to stosować. We dnie zaś po każdem rąk umyciu wetrzeć na mokro odrobinę *Pate des Prelats* bez zapudrowywania. Najbardziej zniszczone i czerwone ręce wkrótce nabiorą miękkości, delikatności i prawie alabastrowej białości.

Zmartwionej. Czoło zarosnąć nie może; środki takie nie istnieją, aby tam, gdzie niema cebulek włosowych, mogły włosy się zjawić. Trzeba się czesać odpowiednio, aby zasłonić czoło zbyt wydatne. Wczesną siwiznę usunie bardzo szybko *Excelsior*, przywracając dawny odcień. *Excelsior* nie jest farbą, więc nie brudzi skóry i bielizny. Wątły biust, niezbyt elastyczny, do formy doprowadzi bez zawodu masażystka pneumatyczna *Heros.* Stosowanie jest bardzo łatwe, niewymagające specyalnych wiadomości i bezwarunkowo samej sobie tylko masować można. Nabywając ten przyrząd, trzeba zażądać do biustu, gdyż istnieją i do twarzy. Wszelkie nacierania różnemi płynami i kremami do niczego nie doprowadzą, i tylko masaż ssący jest w stanie pobudzić do życia muskuł podtrzymujący.

Bezradnej. Jeżeli się Pani rumieni przy lada sposobności, to tylko zazdrościć Jej wypada; ileż to osób chciałoby posiadać tę wadę, ale niestety nie może.

K. W. w R. Odmrożone ręce, nogi, uszy doprowadzi do zupełnego porządku *Gelurine*, płyn i krem, które muszą być użyte jednocześnie. Sposób użycia dołączamy do każdej dozy.

Karolinie B. Jeżeli przeciw wypadaniu włosów *Tetral* okazał się za słabym, trzeba użyć *Salvolu*, ale nigdy przed *Tetralem.* Włosów, to jest głowy, nigdy w zimie nie myć, gdyż zaziębienie naskórka głowy jest przyczyną wszystkich chorób włosowych, lecz czyścić na sucho specyalnym pudrem *Florentine.*

Bronisławie. Zęby żółte, nawet czarne, wybieli proszek *Albol.* Proszek ten nie ściera, lecz rozpuszcza osad i kamień zębowy. Jeżeli po oczyszczeniu *Albolem* zwyczajną szczoteczką, co trzeba robić rano i wieczorem, popłóczemy usta ciepłą wodą z kilkoma kroplami *Anidolu*, Anidol z Albolem tworzą nadzwyczaj dezynfekujące połączenie, które odkaża jamę ustną na całą dobę, chroni zeby od próchnienia, usuwa niemiłą woń ust i zapobiega wielu dolegliwościom gardła. Nerwowym osobom zaleca się oddychanie nocą Saszetą *Eucapinol*, która ozonuje powietrze, działając kojąco na nerwy rozdrażnione.

Do wszystkich. Środki, o których tu mowa, mają na składzie i wysyłają Cenniki firmy: „*Perfection*“ Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109; w Łodzi *Spiess*, w Piotrkowie *Borowski*, w Sosnowcu *Jagiełłowicz*, w Lublinie *Bernatowicz*, w Radomiu *Cieszkowski*, w Wilnie *Segal*, w Kijowie *Niwiński*, w Odesie *Anderski*. We Lwowie *Pawłowski* Akademicka 21, w Poznaniu *Gadebusz* Nowa 7. Na kopertach z pytaniami prosimy o dodanie: „*Dział kosmetyczny*“.

Telimena.







Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Bonerowska 12.
Redaktor: Wacław Podwiński. Kierowniczka działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.